Dalsze wywody można przeczytać u Justyna. Wydaje mi się, że wszystkie one zapożyczone zostały ze szkoły Platona, który natury uniwersaliów odgraniczył od pojedynczych przedmiotów (jeżeli tylko prawdą jest to, co mu się przypisuje). Lecz jeśli rozpatrzymy rzecz samą, cóż by miało oddzielać istotę od istnienia?

Posługuje się Justyn przykładem Adama, który niezrodzony będąc, miał wprawdzie istnienie odłączone od innych ludzi, co przez niego spłodzeni zostali, jednakże miał z nimi jedną istotę, którą im przekazał. Lecz my wiemy, że przekazana nam przez Adama istota, jak też istnienie, z pewnością są co do gatunku takie same jak jego, lecz w żadnym razie nie są te same pod względem liczby. Przeto gdy Adam zmarł przed kilku tysiącami lat, przepadła jego istota wraz z jego istnieniem. My zaś, którzy żyjemy, mamy zarówno istotę, jak też istnienie pod względem liczby różne od istoty oraz istnienia Adama, pod względem gatunku jednak te same. Albowiem jesteśmy ludźmi tak jak i on.

Jeżelibyśmy przykładem Adama posłużyć się mieli w odniesieniu do osób boskich (co właśnie, jak się wydaje, czyni Justyn), przyznać byśmy musieli, że Ojciec użyczył swojej istoty Synowi oraz Duchowi św. gatunkowo wprawdzie lub raczej analogicznie tej samej, ale pod względem liczby zupełnie odmiennej.

Wydaje mi się, że podobny pogląd wyraził Laktancjusz w dziele *Nauki boskie*, ks. 4, rozdz. 29, w następujących słowach: „Ktoś może zapyta: Jeśli powiadamy, że czcimy jednego Boga, na jakiej podstawie twierdzimy, że jednak jest ich dwóch: Bóg Ojciec oraz Bóg Syn?" Nic w tym miejscu nie wspomina o Duchu św. To jednak, co napisał o Ojcu i Synu, osobliwie korzystnie przemawia za naszą tezą. Albowiem taką w tej kwestii daje odpowiedź: „Kiedy mówimy, że Ojciec jest Bogiem i że Syn jest Bogiem, nie twierdzimy, że są dwaj różni bogowie, ani też nie rozdzielamy obydwu, ponieważ Ojciec nie może istnieć bez Syna, a Syn nie może być oddzielony od Ojca; przecież pierwszy z nich nie może bez Syna ogłoszony być Ojcem, a drugi bez Ojca nie może się narodzić. Gdy przeto tak Ojciec, jak Syn nawzajem sprawiają, że jeden jest Ojcem, a drugi Synem, jedna jest w nich myśl, jeden duch, jedna substancja. Ojciec wszelako jest jakby obfitym źródłem, a Syn wypływającym z niego strumieniem; Ojciec jest jakby słońcem, a Syn pro-

21. Laktancjusz — Caecilius Firmianus Lactantius (ur. ok. 250 — zm. wkrótce po 325), początkowo nauczyciel retoryki łacińskiej sprzyjający filozofii stoickiej, a po przyjęciu chrześcijaństwa znakomity pisarz kościelny („chrześcijański Cycero"), który spróbował ująć doktrynę religijną chrześcijaństwa w pewien system filozoficzny. Najwybitniejszym jego dziełem są cytowane przez Frycza *Nauki boskie* — *Institutiones divinae*. Księga IV, z której pochodzą przytoczone tu słowa, traktuje m. in. o wcieleniu Logosu i o jedności Boga Ojca i Syna Bożego.

mieniem wystrzelającym ze słońca; a ponieważ jest wierny i drogi Ojcu, nie jest od niego oddzielony, podobnie jak nie jest oddzielony strumień od źródła ani promień od słońca. Bo przecież i woda ze źródła płynie w strumieniu, a światło słońca w promieniach się mieni. Również niesposób odłączyć głosu od ust ani też siły lub ręki oderwać od ciała."

A niżej: „Jeden — powiada — jest tylko niezależny Bóg najwyższy, który nie ma początku, jako że sam jest początkiem rzeczy, a w nim zawiera się razem i Syn, i wszystko. Dlatego gdy myśl i wola jednego przebywa w drugim, lub raczej kiedy jest jedna w obydwóch, słusznie obydwaj nazywają się jednym Bogiem. Albowiem cokolwiek znajduje się w Ojcu, spływa na Syna, a cokolwiek jest w Synu, pochodzi od Ojca. Nie można więc czcić owego najwyższego i wyłącznego Boga inaczej, jak tylko przez Syna. Kto mniema, że czci tylko Ojca, ten nie czcząc Syna nie czci też Ojca. Kto jednak uznaje Syna i nosi imię jego, ten zaiste wraz z Synem czci i Ojca, ponieważ Syn jest wysłańcem i namiestnikiem, i kapłanem najwyższego Ojca. On jest wierzeją najwspanialszej świątyni. On drogą światłości. On wodzem zbawienia. On bramą żywota." Tyle Laktancjusz.

Jasno się więc wypowiada, że dwaj są: Ojciec i Syn, jednakże ci dwaj są jednym Bogiem, ponieważ w obydwóch jest jedna myśl i wola, jeden duch, jedna substancja. Tę jedność myśli, woli, ducha i substancji odnosi do Ojca, jako że on jest jednym, jedynym, niezależnym, najwyższym i wyłącznym Bogiem, który nie ma początku, ponieważ sam jest początkiem rzeczy, tak jak źródło i tak jak słońce, z którego wywodzi się Syn, podobnie jak strumień, podobnie jak promień. Syn jest wysłańcem, namiestnikiem i kapłanem Ojca najwyższego. I nie wątpię, że cokolwiek Laktancjusz napisał, napisał to w myśl nauki współczesnego sobie kościoła.

Zupełnie podobne zapatrywania wyraził w swych dziełach Erazm z Rotterdamu. Czemuż bowiem nie mielibyśmy przytaczać fragmentów pism bardziej nowoczesnego wprawdzie, ale za to wielce sumiennego i uczonego męża? Erazm przeto w rozmowie, której dał tytuł *W poszukiwaniu wiary*, napisał: „Przez wzgląd na boską naturę, która ta sama jest w Synu co w Ojcu, cokolwiek z wielkości, mądrości oraz dobroci przyznaję Ojcu, to samo przyznaję również Synowi. Com winien Ojcu, winienem także Synowi. Z tą chyba tylko

30. W rozmowie, której dał tytuł *W poszukiwaniu wiary* — jednym z najwybitniejszych dzieł literackich Erazma były *Colloquia familiaria* (Rozmowy potoczne), pomyślane wprawdzie jako rodzaj czytanki szkolnej umożliwiającej opanowanie dobrej łaciny w formie rozmów, niejednokrotnie żartobliwych i wesołych, ale w ostatecznym wykonaniu (edycja 1522 r.) stanowiące ogromną sumę pouczeń moralistycznych i rad. podyktowanych doświadczeniem życiowym i mądrością autora. *Colloquia* zawierają w sobie także silnie reprezentowany pierwiastek satyryczny. Wymieniona rozmowa stanowi jeden z rozdziałów tego dzieła.

różnicą, iż wolą Ojca było stworzyć wszystko przez Syna i obdarzyć nas wszelkim dobrem. Czemuż przeto w Piśmie św. nazywa się Syna raczej Panem niż Bogiem? Dlatego, że nazwa Boga jest wyrazem najwyższego majestatu, jaki przystoi Ojcu, nazwa zaś Pana oznacza odkupiciela i wybawiciela. Wszelako i Ojciec odkupił świat przez Syna i Syn jest Bogiem z Boga."

Kilka stronic dalej tenże Erazm dodaje: „Dlaczego w wyznaniu wiary tylko Ojca nazywa się Bogiem? Dlatego, że jest on po prostu stwórcą wszechrzeczy. Niczego bowiem nie podobna wymienić, co by nie miało swojego źródła w Ojcu, ponieważ nawet i to mu się przypisuje, iż Syn oraz Duch św. jest Bogiem. Szczególna zatem nadrzędność, czyli wzgląd na prapoczątek, jest właściwością samego Ojca, ponieważ on jeden od nikogo nie pochodzi." Takie jest zdanie Erazma.

Jan Kalwin w dziele *Nauka chrześcijańska,* w rozdziale o istocie i osobach boskich, parag. 23, potępia zdanie pewnych niegodziwców, którzy mówią, że Ojciec właściwie oraz prawdziwie jest jedynym Bogiem, a swoje bóstwo przelewa na Syna i Ducha świętego. Ale sam tamże wyznaje, że imię Boga nadaje się czasem Ojcu κατ ἐξοχὴν — głównie, ponieważ jest on źródłem i początkiem bóstwa, czyni się zaś to w tym celu, aby zaznaczyć niezłożoną jedność istoty. To samo głoszą teologowie genewscy w swych pismach przeciwko Walentynowi Gentilisowi, str. 80. Także Kalwin, rzecz oczywista, nie odrzuca jedności istoty. Niech to jednak mędrcy osądzą, w jaki sposób początek i źródło jakiejś rzeczy może być tym samym co rzecz, która z tego początku bierze istnienie. Mnie się wydaje, że podobne powiedzenie ma taki sam sens, jak gdyby ktoś twierdził, że tym samym jest ten, co zrodzony, z tym, który go zrodził.

Jeśli więc prawdą jest to, co powiedziano wyżej, że mianowicie nic nie rodzi siebie samego, ani też nie pochodzi samo od siebie i że dlatego czyni się realne rozróżnienie Syna i Ducha świętego od Ojca, iżby ten, co jest zrodzony, i ten, który pochodzi, nie byli tym samym co ten, z którego jeden się rodzi, a drugi pochodzi: z pewnością też źródło nie będzie tym samym co strumień, ani też początek tym samym co rzecz przezeń zapoczątkowana. A zatem, jeżeli Ojciec jest źródłem bóstwa Syna i Ducha świętego, trzeba to przyznać, że inne jest bóstwo Syna niż Ojca.

---

18. κατ' ἐξοχὴν — wyrażenie przyimkowe odpowiadające polskiemu „przede wszystkim". Wtręt grecki powtarzamy za oryginałem.

20. Teologowie genewscy w swych pismach przeciwko... Gentilisowi — o dziełku Kalwina przeciw niemu zob. przypis na str. 67, w. 18. Pisał przeciwko Gentilisowi również i Beza, ale już po jego egzekucji, więc tego pisma Frycz przy redagowaniu *Sylwy* pierwszej jeszcze znać nie mógł.

Również Piotr Fontidoniusz w kazaniu, które wygłosił w czasie soboru trydenckiego na uroczystość Trójcy św., roku pańskiego 1562, szeroko rozwodzi się nad tą najprostszą jednością boskiej natury trzech osób. Jaka jest wartość tego, niech on sam rozważy. Natomiast gdy mówi o każdej z osób oddzielnie, wyraźnie zaznacza, że Ojciec jest źródłem, zalążkiem oraz początkiem całego bóstwa; jemu należy przyznać odwieczne istnienie bez początku, dobroć i niezmierzoną potęgę. Syn zaś — powiada — czyli Słowo boskie, w głębinach ojcowskiej myśli poczęte, zrodzone zostało z niezmierzonego poznania rzeczy. Jest on jasnością, wyobrażeniem, figurą i wizerunkiem natury Ojca, jest strumieniem z najobfitszego źródła, jest promieniem z najjaśniejszego słońca wybłysłym. A co się tyczy Ducha św., powiada, że pochodzi on z owych płomieni miłości, którymi obejmują się Ojciec i Syn. Takie jest jego zdanie.

Dlatego też dziś nie powinno uchodzić za niezbożne sformułowanie niektórych, że Ojciec jest tym, który daje początek, a Syn tym, który bierze początek, jeśli — jak wyżej jasno wykazałem — to samo utrzymuje Szkot, gdy mówi, że Syn bierze od Ojca cały byt, to znaczy zarówno byt boski, jak i osobowy, to samo Durand, gdy twierdzi, że Syn otrzymuje od Ojca byt, naturę i rodzaj natury, to samo papież Grzegorz IX, to samo Biel, gdy się wypowiadają, że Syn przyjmuje od Ojca substancję, czyli istotę, to samo Augustyn, kiedy wyraża pogląd, że Ojciec jest źródłem i początkiem wszelkiego bóstwa, to samo Bazyli, kiedy powiada, że Ojciec jest korzeniem i źródłem Syna oraz Ducha świętego, to samo mówią również inni, których tylko co przytaczaliśmy i którzy dowodzą, że Ojciec jest źródłem i niejako słońcem oraz początkiem całego bóstwa, Syn zaś jakby strumieniem i promieniem słonecznym. Także Szkot i Durand, jak to już wyżej wykazałem, używają tych samych wyrażeń. Nie są też bezbożni ci, którzy mówią, że Ojciec jest źródłem istoty, a Syn jej wytworem. Albowiem te słowa to samo znaczą co tamte terminy stosowane przez autorów, na których się powoływalem.

ROZDZIAŁ U

Zawiera posłowie do traktatu drugiego.

Skoro zatem zostało dowiedzione na podstawie Pisma św., że osobno wymienia się Ojca, przy czym jego to właśnie oznacza się imieniem jedynego

1. Piotr Fontidoniusz — Petrus Fontidonius (1516—1579), kanonik i archidiakon z Salamanki (prawdziwe nazwisko Fuentiduegna), uczestnik soboru trydenckiego. Jego mowy wygłoszone na soborze ukazały się drukiem.

26. Źródłem istoty... wytworem — w oryginale: *patrem esse essentiatorem, filium essentiatum.*

i prawdziwego Boga, osobno też Syna bożego i osobno Ducha bożego, że się wymienia i wylicza trzech, słuszny stąd wniosek, że nie należy tych trzech zespalać w jedną istotę. Że każdy z nich trzech oddzielnie istnieje, na to wyraźnie wskazuje chrzest Chrystusa, w czasie którego Ojciec głośno przemawia z nieba, Syn zanurza się w wodach Jordanu, a Duch św. jest widoczny w gołębiej postaci. To samo potwierdzają rozdziały Pisma św.

Nie byłbym jednak skłonny zaprzeczać, że każdy z nich w swej istocie jest Bogiem. Wszelako wiedzieć należy, że owa istota nie jest spojona z trzech, lecz że Ojciec użyczył jej Synowi oraz Duchowi św. Podobnie bowiem jak Syn w sobie samym ma życie, lecz ma je dane od Ojca, tak też sądzić należy o jego istocie, że ma ją w darze od Ojca.

Albowiem czymże innym jest życie w istotach żyjących, jak nie naturą i istotą?

Tak przeto nie ma trzech bogów, ponieważ bóstwo Syna i Ducha św. jest zależne od tego, którego jedynie i po prostu nazywa się Bogiem. Tak więc Syna mienimy Bogiem nie bez przydawki, ale bądź Synem Boga, bądź Bogiem z Boga. Tak też mówimy o Duchu św., że jest Boga Duchem, a to dlatego, że ci dwaj wypływają z Boga Ojca niby z początku i jakby ze źródła, a ich istota, natura i bóstwo do niego jednego się sprowadza. Im to, obdarowanym boskością, chwałą, majestatem i mocą boską, niech będzie cześć i sława po wszystkie wieki. Amen.

TRAKTAT TRZECI

PRZEDSTAWIA WALKĘ PRZECIWNYCH POGLĄDÓW ORAZ PARADOKSY ZARÓWNO O LOGOSIE, JAK I O DUCHU ŚWIĘTYM

ROZDZIAŁ I

Walka przeciwnych poglądów oraz wyłaniający się z niej problem do rozstrzygnięcia.

Dotychczas rozprawiałem o tym, jakie racje można przytoczyć na rzecz jedności istoty, a jakie przeciwko niej. Omówiłem zaś obydwa zapatrywania; czy trafnie, nie wiem, to pewne, że w tej wierze i z taką pilnością, aby wydawać się mogło, że raczej sam najpierw zastanawiam się, jaki przyjąć pogląd, niż że innym podaję, co mają, według mego zdania, wyznawać.

Przedstawiając obydwa punkty widzenia, niczego nie zaniechałem rozmyślnie, co by mianowicie w moim przekonaniu miało jakieś znaczenie. Ni-

czego nie pominąłem milczeniem czy to z obłudy, czy przez ukrywanie. Chociaż zaś znaleźli się tacy zwolennicy nauki rzymskiej, którzy byliby mi nie wiadomo co przyrzekli, gdybym ich zapatrywania wyłożył, jak to się mówi, bez podważania i w ich nienaruszonej postaci, co zresztą wydaje mi się, że uczyniłem, na ile tylko pozwalała rzecz sama, to jednak w świadomości przeciwników okazałbym się jawnym zdrajcą prawdy, gdybym pominął to, co przemawia na korzyść drugiej strony, i gdybym innym na to nie otworzył oczu. Niejednemu może się wyda, żem rozwinął tę argumentację obu stron raczej w sposób, w jaki to czynią akademicy, a nie teologowie. Sam wcale temu nie przeczę. W zagadnieniu niewątpliwie żmudnym, trudnym, zawiłym musiałem z konieczności starać się o to, czyby przypadkiem ze sporu przeciwników nie dało się wydobyć jakiegoś zdania pewnego i zgodnego ze słowem bożym. Jednakże w tym zapędzie dałem się unieść tak daleko, niby na pełne morze, iż dotąd nie widzę przystani, gdzieby się można było zatrzymać. A w ogóle znajduję się, jak mówi stare przysłowie, między młotem a kowadłem. Aby rzecz stała się przejrzysta dla wszystkich, trzeba powtórzyć dowody przeciwne, które chociaż powyżej wszechstronnie zostały przeze mnie przedstawione, to jednak w oddzielnych rozdziałach, tak że wzajemna ich walka staje się nie od razu każdemu widoczna.

Uważam przeto za stosowne ukazać je jednocześnie, by każdy mając je niejako przed oczyma widział starcie się przeciwności i mógł nabrać przekonania, co o tej walce należy sądzić. Wnioskowanie na rzecz jedności istoty było mniej więcej takie: Ponieważ Logos jest Synem Ojca, musi być również zrodzony z Ojca i musiał również Ojciec udzielić mu własnej istoty. Albowiem nikt nie może być czyimś synem, jeśli nie narodzi się z niego, ani też żadne rodzenie nie może mieć miejsca bez udzielenia istoty, chyba że chodzi tylko o nominalne rodzenie; przypisywać zaś coś takiego Bogu byłoby niedorzecznością. Z kolei zapytać należy, czy całą istotą podzielił się Ojciec z Synem, czy tylko jej częścią. Nie można powiedzieć tego drugiego, albowiem czynienie istoty boskiej podzielną jest wstrętnym bluźnierstwem. Przeto cała i doskonała istota Ojca przebywa w Synu. Nie godzi się też mówić, że Ojciec wyzbył się tej istoty. Obydwaj zatem w sposób doskonały i trwały zatrzymują w sobie istotę, jest ona przeto wspólna Ojcu i Synowi. Ten dowód obszerniej jest omówiony w rozdziale szóstym traktatu pierwszego. Druga, przeciwna strona tak rozprawia o tejże istocie:. Wszyscy, którzy uznają, że Bóg ma Syna, głoszą, że Syn przyjął naturę ludzką i w ten sposób narodził się jako człowiek, cierpiał, został przybity do krzyża i krew przelał dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Ojcu tego bynajmniej się nie przypisuje. Z tego rodzi się wniosek: Jeżeli Syn stał się człowiekiem, a Ojciec człowiekiem się nie stał, zatem istota Ojca nie jest ta sama co Syna. Gdyby bowiem liczbowo

jedna była istota obydwóch, w jaki sposób mogłaby się wcielić istota Syna, istota zaś Ojca — nie? Jest rzeczą niemożliwą, by jedna była istota wcielonego i niewcielonego. Że zaś istota Syna została wcielona, to wszyscy przyznają, stanowczo natomiast przeczą, gdy chodzi o istotę Ojca. Ponadto nie może być jedna istota zrodzonego i niezrodzonego. Istota Syna jest zrodzona, ponieważ nie mógłby nazywać się Synem, gdyby się nie narodził. Istota Ojca jest niezrodzona, w przeciwnym razie byłby nie Ojcem, lecz synem i mieć by musiał innego ojca. Dowód ten wraz ze swymi zarzutami został rozwinięty powyżej, w rozdziale siódmym.

Z owej sprzeczności przeciwnych dowodów powstaje takie ostateczne zagadnienie:

Czy wobec udzielenia przez Ojca istoty Synowi sądzić należy, że istota ich obu jest ta sama, a to mianowicie dlatego, by się istota nie wydawała podzielna, gdyby Syn posiadał jej cząstkę, czy też raczej, że nie jest w obydwóch ta sama, ponieważ Syn jest zrodzony, a Ojciec jest niezrodzony, a to znów na podstawie odwiecznej zasady o zdaniach sprzecznych, która nie dozwala, żeby takie dwa zdania były jednocześnie i pod tym samym względem prawdziwe. Dowodząc bowiem, że istota jest wspólna obydwom, wypowiadałoby się o niej sprzeczne zdania: ta istota jest zrodzona, ta istota jest niezrodzona.

Co do mnie, to zbadawszy ciężar argumentów, które wymieniłem, i położywszy je niejako na szalach, nie mogłem dotychczas dostrzec, który z nich bierze przewagę nad drugim. Nie zauważyłem także, aby ktoś dążył do obalenia owego dowodu, który przemawia za jednością istoty; tym mniej przypuszczam, żeby taki argument obalający został znaleziony. Jeśliby ktoś zapytał, czy jednak jakiś można znaleźć, odpowiem: nie widzę żadnego rozwiązania, które by miało choćby pozory prawdy. Chyba że da się rozwikłać sprawę za pomocą podobieństwa słońca i jego promieni, którym to przykładem posługuje się wielu. Ze słońca ma promień całą swoją istotę, którą jednak słońce zachowuje w całości bez żadnego umniejszenia. W ten sam sposób ma Syn całą istotę od Ojca, lecz również Ojciec w sobie ją zatrzymuje, nie umniejszoną pod żadnym względem. Przy owej najwyższej niezłożoności nie można sobie wyobrazić innego rodzenia, jak tylko przez emanację jednej osoby z drugiej. Jeśliby trzeba było pozostać przy tym porównaniu, nie będzie chyba od rzeczy powiedzieć, że inna jest istota Ojca, a inna Syna, podobnie jak inna jest słońca, a inna promienia, na co wyraźnie wskazuje chociażby samo ich rozmieszczenie w różnych częściach przestrzeni. Albowiem słońce zawsze pozostaje w jednym miejscu swojego kręgu, promienie zaś rozsypują się po całym świecie docierając aż do globu ziemskiego. Jeżeli odrzucimy to podobieństwo, wydaje się, że będzie nie do obalenia ów argument,

który ustanawia jedność istoty Ojca i Syna, a pewne i niezachwiane będzie twierdzenie, że jedna jest w Bogu istota, aczkolwiek są trzy osoby.

Co się zaś tyczy przeciwnego argumentu, który ustala, że jak są różne osoby, tak też są różne istoty, sam wprawdzie poszukiwałem rozwiązania, lecz nie znalazłem. Głowili się także nad tym mistrzowie teologii i wspominali o wielu sposobach rozwiązań, jak się to okazuje w rozdziale siódmym.

Ja nie tylko je pilnie czytałem, o ile to było możliwe w tak wielkim nawale zajęć, lecz nadto, w miarę swoich uzdolnień, skrzętnie badałem. Nie mogłem, niestety, znaleźć nic takiego, co by duchowi mojemu przyniosło spokój. Tak więc dotąd pozostaję w rozterce, nieświadom będąc, gdzie szukać schronienia. Teologowie nie tylko dawniejsi, lecz również współcześni wymyślili niejedno. Walenty Gentilis ogłosił pewne tezy o Bogu Ojcu i Synu. W tezie osiemnastej twierdzi, że Logos nie mógł począć się w łonie dziewicy, żeby jednocześnie nie wcielił się Ojciec, gdyby pomiędzy nimi nie było żadnej substancjalnej różnicy. Teologowie genewscy w swej replice zarzucają mu ignorancję, że nie rozumie, iż hipostaza jest tym samym co substancja albo trwanie; przeto Chrystus jako Bóg przyoblekł ciało, jednakże wyłącznie w swojej hipostazie. Wszelako jeżeli Logos w swojej hipostazie przyjął ciało, jakżeby tego nie uczynił również w swojej naturze, czyli istocie boskiej? Z pewnością ani natury, ani istoty nie można odłączać od jego hipostazy, chyba że tylko w rozważaniu myślowym. W tym jednak razie również przymioty jego miałyby tylko myślową wartość i wcielenie nie nastąpiłoby w rzeczywistości, lecz byłoby wyłącznie faktem pomyślanym. Jeżeli natomiast uzna się za prawdę, że Logos w swojej istocie wziął na siebie ciało, jakim sposobem nie orzekłoby się tego samego o istocie Ojca i Ducha św., jeśli właśnie oni wszyscy mają tę samą istotę? Ponieważ dodają, że Chrystus jako Bóg przybrał ciało, to czyż z tego nie wynika, iż wszystko, cokolwiek jest Bogiem, przybrało to samo ciało? Chyba że to zastrzeżenie wyłącza tylko ludzką naturę Chrystusa, która została przybrana, sama nie przybierając niczego. Wydaje mi się, że cały ten wywód jest pełen sofizmatów nie dających się rozwikłać. Następnie w związku z tezą 28 teologowie genewscy oskarżają Wa-

---

13. Gentilis ogłosił tezy o Bogu Ojcu i Synu — Frycz mógł poznać owe tezy Gentilisa z dziełka Kalwina *Impietas Valentini Gentilis* (1561), gdzie zostały one opublikowane. Teza 18, którą cytuje Frycz, brzmi w oryginale tak: *Nisi esset substantialis inter Deum λόγον et invisibilem patrem distinctio, non poterat λόγος in virginis utero concipi, quin simul pater incarnaretur. (Opera Calvini,* IX, str. 176—77).

31. W związku z tezą 28 — zapewne omyłka druku w oryginale Frycza, zamiast tezą 18, ponieważ w tezie 28 Gentilis twierdzi, że nazwy Ojca i Syna nie są pustymi imionami, które by oznaczały jakieś wzajemne stosunki względności, lecz są nazwami rzeczy substan-

lentyna, że miesza hipostazę z istotą, lokalnie ograniczając bóstwo Chrystusa do ciasnego łona matki. A tymczasem nie rozplątują węzła, jakim to stać się mogło sposobem, by po wcieleniu hipostazy nie wcieliła się jednocześnie istota, jeśli istnieje pomiędzy nimi realna tożsamość. W przeciwnym zaś razie, w jaki sposób mogłaby pozostać w Bogu najdoskonalsza niezłożoność albo jak można uniknąć wniosku, że różna jest istota Ojca od istoty Syna, skoro jedna zostałaby wcielona, a druga nie brałaby udziału we wcieleniu? Tego teologowie nie wyjaśniają. Tym bardziej ja tego nie uczynię. To zaś, co w celu rozwiązania owej trudności powtórzyłem wyżej w rozdziale siódmym z nauki naszych mistrzów o różnicy pomiędzy naturą a osobą, tak bardzo jest wątłe, iż się wydaje podobne do przędzy pajęczej, tak bardzo ciemne i mgliste, iż najbystrzejsze oko z ledwością mogłoby to dostrzec, i to jakby przez mgłę. Następnie tak chwiejne są tè zdania, że się nawzajem zbijają, a korzyść nie płynie z nich żadna. W umysłach ludzi oświeconych nie bez podstawy budzi zdumienie ta okoliczność, że mężowie wielkiej nauki, jakich niemało wydały tak nasze, jak i minione czasy, posługiwali się bądź rozmaitymi błahymi argumentami, bądź też powoływali się na zupełnie nieodpowiednie autorytety, aby te wnioski uzasadnić. Ich argumenty w przeważającej mierze są albo takie, że przyjmują za prawdę to, co pierwej trzeba by udowodnić, albo takie, że forma dowodzenia zasługuje w nich na naganę.

Ale niech kto inny to osądzi. My idźmy dalej.

ROZDZIAŁ II

O Logosie, czyli o Synu bożym.

Wedle utartego powiedzenia najgorzej jest, gdy zło doskwiera z dwu stron naraz. Mnie zaś z wielu stron dolega zło, którego źródłem jest moja niewiedza, i nie wiem, jak z nim sobie poradzić. Wykazałem już, jakie niedogodności trapią mnie z powodu dwojakiej argumentacji w sprawie jedności istoty trzech osób boskich. A jeszczem tych wątpliwości nie odpędził i nie przezwyciężył, gdy oto zmuszony jestem uwikłać się w nowe trudności. Może jakoś uda się wybrnąć z nich wszystkich razem, jeśli nie potrafię wydostać się z każdej

---

cjalnych, które wyłączają możliwość istnienia jakiejś czwartej rzeczy poza nimi (por. o argumencie *quaternitatis*, przypis na str. 116, w. 25).

1. Miesza hipostazę z istotą — tu „hipostaza" jako synonim osoby. Zob. przypis na str. 50, w. 18.

z nich z osobna. Dać muszę odpowiedź na pytanie, czym jest Logos. Pisarze łacińscy różnie go tłumaczą: jedni jako Słowo, drudzy jako mowę, inni jako rozum, inni jako wyrocznię, ponieważ Bóg przez nią oznajmia nam swoją wolę. Jan twierdzi, że Słowo to było na początku. Bóg bowiem przemówił na początku, jak opowiada Mojżesz, cokolwiek zaś wyrzekł, stało się. Podobnie bowiem jak gdyby ktoś wygłaszając słowa przez usta swoje jednocześnie tworzył na tym świecie rzeczy, które owe słowa oznaczały, tak też i Bóg mówiąc stwarzał rzeczy swym słowem. Albowiem mówić — jak powiada święty Tomasz — znaczy tyle, co wygłaszać słowo. W tym więc znaczeniu należy rozumieć to powiedzenie, że Bóg przemówił, a rzeczy się stały, ponieważ wydobył z siebie Słowo, a przez nie powołał rzeczy do bytu jako przez ich doskonałą przyczynę. O tym właśnie Słowie Jan wypowiedział: „Wszystko przez nie się stało." A ponieważ przyczyna zachowania rzeczy jest ta sama co i stworzenia, przeto jak wszystko się stało przez Słowo, tak też przez nie jest utrzymywane w swym bycie, jak głosi psalmista: „Słowem Pańskim są umocnione niebiosa", oraz apostoł w liście do Żydów: „...wszystko utrzymując słowem swej mocy". Tyle Tomasz. To Słowo, mówi Jan, na początku było u Boga i samo było Bogiem. Było więc samodzielną substancją; powiadać bowiem o przypadłości, że jest Bogiem, byłoby niedorzecznością. To Słowo, skoro wypełnił się czas, stało się ciałem.

---

1. Pisarze łacińscy różnie go tłumaczą — zob. przypis na str. 98, w. 16. Wulgata przełożyła greckie λόγος za pomocą łacińskiego *verbum*, stwarzając w ten sposób pewną tradycyjną interpretację filologiczną i ideową, przyjętą przez wszystkie przekłady na języki nowożytne bez różnicy oblicza wyznaniowego samych tłumaczy. Zerwać z tą tradycją spróbował pierwszy Laurentius Valla, humanista włoski drugiej połowy XV w. i pod pewnymi względami prekursor reformacji. Valla był zdania, że należy przełożyć to słowem *sermo* (mowa), ponieważ Chrystus wciela w sobie żywą mowę Boga do rodzaju ludzkiego. Pomysł Valli przejął Erazm w swoim przekładzie N. T., a w *Annotationes* uzasadnił to w następujący sposób: „Naprzód *sermo* wygodniej tłumaczy to, co ewangelista oznaczył słowem λόγος, ponieważ u ludzi mówiących po łacinie *verbum* nie oznacza całej przemowy, lecz jedno jakieś powiedzenie... Chrystus zaś dlatego nazwany jest λόγος, ponieważ cokolwiek mówi Ojciec, mówi przez Syna" (wyd. bazylejskie 1542, str. 232). Przekład *sermo* zamiast dawniejszego *verbum* przejął od Erazma Kalwin (również i Beza, aczkolwiek jego przekład N. T. ogłoszony został dopiero w 1642 r., nie był więc Fryczowi znany). Inicjatywę Valli i Erazma przejęli później arianie w dobie unitaryzmu (Faust Socyn, Blandrata) i wyzyskali ją dla obalenia dowodów przedwieczności Chrystusa opierających się na początku Ewangelii św. Jana. Por. Konrad Górski *Studia nad pol. lit. antytryn. XVI w.*, str. 14—17.

8. Jak powiada święty Tomasz — Frycz cytuje tu dzieło *Summa de veritate fidei catholicae contra gentiles*, napisane w l. 1259—1264 i skierowane głównie przeciwko filozofom arabskim. Cytat pochodzi z ks. IV, rozdz. 13.

Mówią, że Serwet tłumaczy tekst Jana w ten sposób, że to, co było najpierw Słowem, następnie przemieniło się i przeobraziło w ciało. Jego zdaniem, Jan nie powiedział, że Słowo złączyło się z ciałem, lecz że to, co na początku było Słowem u Boga, to w końcu stało się Słowem na świecie. Wszelako Jan w swym liście kanonicznym pisząc o świadkach tak się wyraża: „Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Logos i Duch." Tak pisał Jan długi czas po narodzeniu Chrystusa. A skoro w poczet świadków zalicza Logos, zapewne ów Logos nie przestał istnieć po narodzeniu Chrystusa, ale zarówno teraz trwa, jak i trwać będzie w przyszłości. Przeto w *Objawieniu*, już po upływie wielu lat od czasu narodzin Chrystusa, mówiąc o nim dodaje: „A imię jego zwie się Słowem bożym", ażeby ponad wszelką wątpliwość dać poznać, że Logos istniał po przyjściu na świat Chrystusa i że teraz jeszcze istnieje. Lecz i słowa z listu do Żydów obalają interpretację Serweta. „Albowiem — powiada apostoł mówiąc o Chrystusie — nie przybrał postaci aniołów, lecz postać nasienia Abrahama." Powiedzenie więc Jana „stało się" należy tłumaczyć przez „przybrał" i na te słowa trzeba przede wszystkim zwrócić szczególną uwagę przy dowodzeniu faktu złączenia się natury boskiej z ludzką dla utworzenia jednej osoby Chrystusa. Logos zatem, który był na początku u Boga, stał się ciałem, to znaczy: przybrał ciało. I tu powstaje pytanie: czy Słowo przybrało ciało tylko jako jedną z dwóch części składowych człowieka, czy też przybrało całego człowieka, którego nieraz mamy na myśli używając wyrazu „ciało"? Jeśli całego człowieka, wydać się może, że dwie są osoby w Chrystusie: jedna boska, druga ludzka. Albowiem osoba Logosu przybiera, osoba ludzka zaś jest przybrana. Temu zarzutowi zapobiegają teologowie twierdząc, że nie ma dwóch natur, ponieważ ludzka natura Chrystusa jest pozbawiona własnej osobowości. „Albowiem — nauczają — chociaż ta dusza i to ciało jednoczą się z sobą nawzajem, to jednak nie tworzą indywidualnego podmiotu i nie stanowią żadnej osoby, ale natura, utworzona z tych dwóch składników, przyłącza się do osoby Słowa uprzednio już istniejącej. A zatem natura owa nie istniała uprzednio (w tym bowiem wypadku byłaby już samodzielną jednostką), osoba Słowa zaś jest podłożem i podtrzymaniem owej jedności podmiotu. A ponieważ w ten sposób osoba Chrystusa jest podłożem obydwu natur, jedna jest tam osobowość." Taka jest nauka teologów, *Sent.* 3, dyst. 5 i 6.

A jednak niektórzy twierdzą, że Słowo nie przybrało całego człowieka,

---

1. Mówią, że Serwet — zob. przyp. na str. 46, w. 16. Sformułowanie to świadczy, że Frycz dzieł Serweta nie znał z własnej lektury. Na czyjej relacji się w tym wypadku opiera, trudno powiedzieć.

24. Teologowie — oczywiście cytowani przez *Sentencje* Lombarda, jak świadczy odsyłacz w w. 34.

lecz tylko ciało ludzkie. Utrzymują oni (jak opowiada Bernardino Ochino w dialogach *O Trójcy),* że Logos był duchem, przez którego Bóg wszystko stworzył. Następnie, w oznaczonym przez Boga czasie, duch ten przybrał ciało ludzkie i w następstwie tego przybrania ciała i połączenia się z nim stał się człowiekiem. Wydaje się, że zdanie to można ugruntować w następujący sposób: Na jakie części coś da się podzielić, z takich również się składa. Chrystus dzieli się na ducha i ciało, należy przeto rozumieć, że jest z nich złożony. Przesłanka większa jest zasadą filozoficzną: te same są pierwiastki rozkładu co i złożenia. Przesłanka mniejsza wynika z faktu, że w chwili śmierci daje się dostrzec podział Chrystusa, kiedy widoczne się stają jedynie dwie części: ciało zawieszone na krzyżu i w końcu złożone do grobu oraz duch uchodzący z ciała, jak mówi Jan: „A skłoniwszy głowę, oddał ducha".

A zatem z owego ducha, który był na początku Logosem, i z ciała ludzkiego powstał człowiek, który jest Synem bożym. Ten Logos, przez którego Bóg uczynił wszystko, przed wiekami zrodzony został przez Ojca w jakiś niewysłowiony sposób. A jeśli godzi się porównywać rzeczy stworzone z tymi, co nie zostały stworzone, to jak promienie emanują ze słońca, podobnie Logos wybłyska z Ojca, od którego ma całą istotę. Ale o tym mówiłem już wyżej.

Nie mogę również pokryć milczeniem tego (trud bowiem, któregom się podjął, wymaga, bym nie pominął rozmyślnie czegoś, co dawać by mogło pochop do jakichkolwiek sporów), że niektórzy zaliczają Logos do rzędu rzeczy stworzonych. Do takiego zapatrywania przywiodły ich słowa Pawła, który zapewnia, że Chrystus był pierworodnym wszelkiego stworzenia i że on również jest pierworodnym z umarłych.

Jak przeto umarł i stał się pierworodnym z umarłych, tak też jest chyba stworzony i pierworodny wśród stworzeń. Mówi zaś Paweł w tym liście o całej osobie Chrystusa, to znaczy o samym Logosie oraz o jego ciele.

Kiedy powiada, że Chrystus jest pierworodnym wszelkiego stworzenia, to określenie takie nie może się doń stosować tylko wedle ciała. Wnet bowiem dodaje: „Albowiem w nim wszystkie rzeczy zostały stworzone... wszystko przezeń i w nim zostało stworzone... A on jest przed wszystkimi." Tych słów nie można pojmować w odniesieniu do Chrystusa wedle jego natury ludzkiej. Należy je zatem odnosić do Logosu. To, co później mówi apostoł, że jest on pierworodnym z umarłych, należy rozumieć, że się odnosi do Chrystusa wedle ciała. A zatem należy mniemać, że jak zmarł pierworodny z umarłych, tak pierworodny ze stworzeń został stworzony. Lecz jeśliby ktoś zarzucił, że według słów Jana Logos był na początku, a przeto był od wieków i w takim

21. Niektórzy zaliczają Logos do rzędu rzeczy stworzonych — taki był pogląd Ariusza (ἐξ οὐκ ὄντων γέγονε — „zrodził się z rzeczy niebyłych", a więc z niczego, aktem woli Boga Ojca, podobnie jak cały wszechświat).

razie nie został stworzony, odpowiedzi szukać należy w sposobie pojmowania początku. Albowiem Jan nie mówi o początku Boga lub Logosu. Z pewnością i Bóg nie ma początku, i o Logosie niedorzecznie byśmy powiedzieli, że był on na początku samego siebie. Raczej tedy należy stwierdzić, że Jan mówi tu o początku tych rzeczy, które zaczęły istnieć, tak że sens jego słów powinien być taki: Logos był na początku rzeczy stworzonych. Czy jednak na tej podstawie można wnioskować o jego wieczności? Wieczność nie ma początku i końca. Po cóż więc wspominać o początku, jeżeli trzeba dowieść wieczności? Jak gdyby to, co było na początku rzeczy stworzonych, nie mogło być stworzone pierwej niż one, ponieważ przez nie wszystko zostało stworzone. W ogóle jeśli ktoś jest pierwszy w jakimś szeregu, tego również uważa się za przynależnego do tego szeregu. A chociaż pierwszeństwo Chrystusa odnosi się słusznie do jego godności, jak to gdzie indziej nazwany jest pierworodnym między wieloma braćmi, to jednak tok Pawłowego wywodu wskazuje wyraźnie, że w danym kontekście należy pojmować pierwszeństwo w znaczeniu czasu czy kolejności, ponieważ apostoł zaraz dodał przyczynę owego pierwszeństwa w tych słowach: „Albowiem w nim i przez niego wszystkie rzeczy zostały stworzone... A on jest przed wszystkimi." Przez kogo wszystko zostało stworzone, ten niewątpliwie musiał wyprzedzić wszystkie rzeczy stworzone. A ponieważ mówi się, że Logos nie był przed stworzeniami, lecz że jest pierworodny wśród stworzeń, dlatego wydaje się, że trzeba go między stworzenia zaliczyć.

Zarzuci ktoś, że nawzajem sprzeczne są orzeczenia: być synem i być stworzonym, ponieważ być synem znaczy rodzić się z kogoś, być natomiast stworzonym znaczy być wywiedzionym z nicości. Gdy zatem mówi się, że Logos jest synem Boga, nie może on być stworzeniem.

Odpowiadam: Aniołów także zwie się synami bożymi, jak na przykład w *Psalmie 88:* „Kto jest podobien Bogu między synami bożymi?", czyli pomiędzy niebieskimi duchami, które są wyłączone z rzeczy tego świata, a o których przecież wiadomo, że zostały stworzone. Podobnie u Łukasza, rozdz. 3, Adam nazwany jest synem bożym, mimo że i on także został stworzony. A chociaż w różnym znaczeniu posługujemy się imieniem Syna i chociaż nie jedna tylko jest podstawa synostwa, to jednak w przedmiocie naszej rozprawy wystarczy stwierdzić, że nie przeczą sobie nawzajem wypowiedzi: być Synem bożym i być stworzonym. Dodaję ponadto, że Logos nie pierwej został nazwany Synem Boga, aż się narodził z dziewicy. Świadczą o tym następujące słowa anioła Gabriela, które oznajmił dziewicy jako posłaniec najwyższego Boga: „A to, co się narodzi z ciebie święte, będzie nazwane Synem bożym." A gdy się spytała o męża, którego nie znała, Gabriel tę mianowicie odsłonił przed nią przyczynę owego synostwa: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyż-

szego zaćmi tobie." Co zatem się dzieje przy narodzinach innych ludzi, że się poczyna człowiek z ojca i z matki, z duszy stworzonej przez Boga i z ciała ukształtowanego w łonie matki (ponieważ ona wraz z mężem dostarcza materii), to też się stało przy narodzeniu Chrystusa. Moc Najwyższego zastąpiła współudział męża. W łonie dziewicy kształtowało się ciało, a Logos złączywszy się z ciałem utworzył człowieka przy współdziałaniu Ducha św. Słusznie zatem oraz właściwie Jezus Chrystus jest i zwie się Synem Boga. Albowiem prócz Boga nie miał innego Ojca na ziemi, a zgodnie ze słowami anioła dopiero z chwilą poczęcia zaczął być nazywany tym imieniem. Gdy bowiem anioł oznajmił dziewicy, że moc Najwyższego zstąpi na nią, bezzwłocznie dodał: „Dlatego, co się narodzi z ciebie święte, będzie nazwane Synem bożym." Jeśli zaś gdziekolwiek indziej Logos nazwany jest Synem bożym, zanim przyjął — jak powiada apostoł — nasienie Abrahamowe, wiedzieć należy, że tak jest on nazwany przez wzgląd na przyszłe narodzenie. Twierdzeniu temu przeciwstawiać się zdają niektóre fragmenty z Pisma św., w których Logos jest wyraźnie nazwany Synem bożym, pierwej jeszcze, niż się narodził z dziewicy:

„Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził", *Psalm 2.*

„Ja mu będę za ojca, a on mi będzie za syna", druga *Księga królewska,* rozdz. 7. Apostoł wyjaśnia, że słowa te odnoszą się do Chrystusa, list do Żydów, rozdz. 1.

„...z Egiptu wezwałem syna mojego", powtarza Mateusz, rozdz. 2, słowa wyjęte z proroctwa Ozeasza, rozdz. 11.

Podobnie w *Psalmie 109* jest mowa o Logosie: „Z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię."

Trzeba dać odpowiedź na poszczególne cytaty. Wielu teologów odznaczających się najgłębszą wiedzą podało, że *Psalm 2* mówi o Dawidzie; na dowód tego przytaczają rozdział piąty drugiej *Księgi królewskiej.* Gdy bowiem król Dawid objął panowanie za powszechną zgodą swoich ludów, gdy sprawiedliwie oraz pomyślnie sprawował swe rządy, lęk wielki ogarnął ościenne narody, które bały się, by ich nie pokonał i nie podbił pod swoją władzę i panowanie. Przeto Filistyni ze wszystkich stron się gromadnie zbiegając uknuli nań sprzysiężenie i dwakroć z wielkim wojskiem napadli na niego. Jednakże Dawid wysłuchawszy rady Boga uderzył na nich, zwyciężył, rozproszył i rozgromił. Dlatego śpiewa ten *Psalm* jakby opisując to wszystko: „Czemu się wzburzyli poganie, a ludy wymyślały próżne rzeczy?" Wspomina

17. „Tyś jest synem moim..." — interpretacja tego wersetu *(Psal. 2, 7)* jako słów Boga Ojca zwróconych do Syna bożego pojawia się trzykrotnie w N. T. (Dzieje ap. 13, 33; Żyd. 1, 5; 5, 5). Cytowany niżej werset („Z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię") pochodzi z *Psalmu 109,* który w całości jest interpretowany w N. T. również jako słowa Ojca do Syna (Mat. 22, 44; 1 Kor. 15, 25; Żyd. 1, 13; 10, 14).

o danym sobie przez Boga świetnym zwycięstwie nad wrogami, o powiększeniu i umocnieniu swojego królestwa, o tym, że Syjon został stolicą królestwa. I wtedy dopiero oznajmił Bóg, że Dawid jest jego umiłowanym synem i że właśnie w tym dniu ustanowił go królem. Jednocześnie wieści psalmista, na jak wielkie szyderstwo wystawił Bóg knowania wrogów oraz jak nieodwołalny wydał wyrok, aby zginęli ci wszyscy, którzy nie chcą poddać się Dawidowi w kraju, który przez Boga został przyobiecany wybranemu narodowi, by się natomiast dobrze darzyło tym, którzy uznają jego władzę.

Takie to objaśnienie podali co najświatlejsi teologowie. Żaden jednak nie zaprzecza, że Dawid symbolizuje królewską władzę Chrystusa i dlatego jest rzeczą zupełnie słuszną, aby cały ten *Psalm* odnosić do Chrystusa. Potwierdza to również rzesza pobożnych w *Dziejach apostolskich,* rozdz. 4.

Podobnież słowa: „Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził", wielokrotnie powtarza Pismo św., i to dla różnych celów: dla potwierdzenia faktu, że Chrystus zmartwychwstał, *Dzieje apostolskie,* rozdz. 13, że odziedziczył imię znakomitsze nad aniołów, list do Żydów, rozdz. 1. Odnosi się je do kapłaństwa Chrystusa, list do Żydów, rozdz. 5. Lecz przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na słowa Pawła z *Dziejów apostolskich,* rozdz. 13: „Ja wam — powiada — oznajmiam, że cokolwiek przodkom Bóg przyrzekł, to spełnił na was, ich potomkach, wzbudziwszy Jezusa, jak to i w *Psalmie* drugim jest napisane: «Tyś jest Synem moim, jam ciebie zrodził.»" Jak widać, Paweł przystosowuje słowa Dawida do zmartwychwstania Chrystusa, określając to zmartwychwstanie mianem odrodzenia, zgodnie oczywiście z powszechnie używanym sposobem mówienia w Piśmie św. U Mateusza bowiem, rozdz. 19, tak mówi Chrystus: „...w odrodzeniu — powiada — kiedy usiądzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego..." Mówi zaś Chrystus o zmartwychwstaniu wszystkich ludzi, po którym ma się odbyć sąd ostateczny. Jeśli więc wyjście z łona matki do tego życia jest narodzeniem, czymże innym jest ponowny powrót do życia, jeśli nie odrodzeniem? A jeśli Chrystus powtórnie ożywając narodził się po raz drugi, to któż go odrodził, jeśli nie Bóg wskrzeszając go z martwych? Dlatego też Paweł nazywa to wzbudzenie Chrystusa do życia pierworodztwem spośród umarłych, list do Kolossan, rozdz. 1.

Co zatem jest napisane w *Psalmie:* „...jam ciebie dziś zrodził", to Paweł tłumaczy jako wskrzeszenie, gdy Chrystus został przywrócony do życia, po którym nigdy już nie miała nastąpić śmierć. Tak nauczają ci, którzy słowa Dawida stosują do Chrystusa.

Nie zdaje mi się, aby którykolwiek z apostołów lub też proroków odnosił te słowa do przedwiecznego narodzenia się Logosu. A do nich właśnie należy tego rozdaju wyjaśnienie. Albowiem według polecenia Piotra, ktokolwiek zabiera głos w kościele, powinien mówić słowa boże.

Kalwin, chociaż zawsze wyraźnie wypowiada się za przedwiecznym narodzeniem Logosu, to jednak nazywa lekkomyślnym pomysł Augustyna, kiedy tenże słowo Dawida „dzisiaj" objaśnia w znaczeniu „od wieków" oraz „nieustannie". Twierdzi natomiast, że Dawid nie mówi o owym tajemnym narodzeniu się Syna bożego, ale o jego objawieniu się po zmartwychwstaniu, o którym pisze Paweł w liście do Rzymian, rozdz. 1. A chociaż Bóg zaczął budzić Chrystusa już z chwilą jego przyjścia na świat, to jednak dopiero zmartwychwstanie było niejako właściwym i pełnym wzbudzeniem, ponieważ przedtem Chrystus wyniszczył siebie przybrawszy postać sługi, teraz natomiast powstał z grobu jako zwycięzca śmierci i władca życia, tak że nie brakowało mu niczego, co było godne majestatu Syna bożego, i to jednorodzonego. Nie ma zatem w przytoczonych słowach psalmisty mowy o relacji Ojca do Syna, lecz jest wyrażony stosunek do ludzi, wśród których Syn został wsławiony. Ojciec bowiem nie objawił nam Syna nieobdarzonego godnością i mocą, lecz dał nam go jako pośrednika pomiędzy sobą a ludźmi. Te i wiele innych objaśnień podaje Kalwin w komentarzu do listu do Żydów, rozdz. 1 i 5, i do *Dziejów apostolskich,* rozdz. 13.

Słowa przytoczone w punkcie drugim są zapisane w drugiej *Księdze królewskiej,* rozdz. 7, i odnoszą się z całą pewnością do Salomona. W tym rozdziale tak mówi Bóg o nim: „Ja mu będę za ojca, a on mi będzie za syna." A przecież Paweł stosuje powyższe słowa do Chrystusa. Owszem. Wszelako nie do narodzin Logosu przed wiekami.

Słowa podane w punkcie trzecim wyjęte są z proroctwa Ozeasza, rozdz. 11: „...i z Egiptu wezwałem syna mego." Ozeasz mówi wyraźnie o Izraelitach wywiedzionych z niewoli egipskiej. Mateusz stosuje to powiedzenie do powrotu Chrystusa z Egiptu.

Słowa *Psalmu 109* zacytowane w punkcie czwartym są wprawdzie zawarte w tekście Wulgaty, wielu jednak znawców greczyzny i hebrajszczyzny odrzuca je. Santes Pagninus tak je wykłada: „Z łona i od jutrzenki masz rosę twoich narodzin." A Huldrych Zwingli objaśnia je następująco: „Rosa twoich

---

29. Santes Pagninus — znakomity hebraista (1470—1541), przełożył na łacinę całą Biblię *(Veteris et Novi Testamenti nova translatio);* Stary Testament przekładał z hebrajskiego oryginału.

30. Huldrych Zwingli — inicjator reformacji szwajcarskiej (1484—1531), wszechstronnie wykształcony humanista, wielbiciel filozofii starożytnej i entuzjasta idei reformistycznych Erazma z Rotterdamu. Przyjął on stanowisko Lutra w sprawie stosunku wiary do uczynków, ale poszedł nierównie dalej niż Luter w krytycyzmie wobec dotychczasowej nauki kościelnej o sakramentach. Dziełem, w którym wyłożył podstawy swego systemu teologicznego, jest *Commentarius de vera et falsa religione* (1525). Jest również autorem komentarza do *Psalmów* Dawida.

narodzin jest z łona jutrzenki." Również w ten sam sposób zuryszanie. Że rosa w tym zwrocie oznacza błogosławieństwo i pełnię łask, jest to zapatrywanie wielu uczonych, którzy wyjaśniają ów cytat przy pomocy takiej apostrofy: „Rosa narodzenia twego, o Chryste, czyli zdroje owych łask, które szczodrze wyleje na ciebie Ojciec, gdy przyobleczesz ciało, przypadną ci w udziale począwszy od łona matki oraz od pierwszej chwili twojego przyjścia na świat." W wydaniu zuryskim jest zamieszczona na marginesie taka uwaga: „...Zrodzenie natury ludzkiej jest również przeczyste, najświętsze, wspaniałe, boskie. Albowiem jak moc niebieska wywabia opary z ziemi, które przed wzejściem jutrzenki zgęszczają się w krople rosy, tak też mocą niebieską Syn boży wziął z najczystszej dziewicy ciało prawdziwie ludzkie, by przyszło na świat słońce sprawiedliwości." Takie jest zdanie owych mężów. A chociaż przytaczanie tych objaśnień nie było tak bardzo potrzebne, jako że w naszych czasach kwitnie znajomość greki i hebrajskiego, to jednak ponieważ niejeden, drwiąc sobie ze mnie, przytacza oparte na słowach niniejszego *Psalmu* twierdzenia dawnych ojców kościoła o przedwiecznym narodzeniu się Logosu, wydało mi się rzeczą stosowną przeciwstawić im to, co miałem pod ręką. Uczyniłem tak, by ktoś nie pomyślał, że brak mi poparcia ze strony uczonych mężów. Powiesz może, że starym mistrzom należy bardziej zawierzać. Ależ dlaczego, poczciwy człowieku?

Bucer dając objaśnienia do tego *Psalmu* stwierdza, że dawny tłumacz nie znał języka hebrajskiego. A co począć, jeśli nie znali go również ci, których mnie się przeciwstawia? To pewne, że Marek Antoniusz Flaminiusz, który — jak sam oświadcza — korzystał z rady oraz pomocy co najbieglejszych znawców języka hebrajskiego, twierdzi, że w tekście hebrajskim nie ma żadnej

---

1. W t e n s a m s p o s ó b z u r y s z a n i e — Frycz ma tu na myśli tłumaczenie *Psalmów* Dawida i komentarz do nich Butzera, którego niżej wymienia (por. w. 21). Martinus Butzer (1491—1551), mnich dominikański, który przyłączył się do reformacji pociągnięty stanowiskiem Lutra. Działał zrazu na terenie Niemiec, a pod koniec życia w Cambridge. Jego komentarz do *Psalmów* ukazał się w Zurychu w 1547 r.

15. T w i e r d z e n i a d a w n y c h o j c ó w k o ś c i o ł a — interpretacja *Psalmu 109* jako dowodu przedwieczności ma bardzo starą tradycję, bo sięga jeszcze listu Barnaby (koniec I w.); podtrzymują to Justyn i późniejsi pisarze z doby sporu ariańskiego (Atanazy, Aleksander biskup aleksandryjski).

23. M a r e k A n t o n i u s z F l a m i n i u s z — Marco Antonio Flaminio (1498—1550), znakomity humanista i poeta, choć był sympatykiem pewnych idei obozu reformacyjnego (usprawiedliwienie przez wiarę), pozostał do końca życia przy katolicyzmie. Uczestniczył w soborze trydenckim, ale nie przyjął godności sekretarza soboru ani ofiarowanego mu biskupstwa. Jest autorem m. in. poetyckiej parafrazy *Psalmów* Dawida *(Paraphrasis in triginta psalmos,* Wenecja 1546) oraz wydanej w dwa lata później parafrazy prozaicznej.

wzmianki o jutrzence. Komentując zaś owe słowa *Psalmu* zaznacza, że chodzi w nich o poczęcie się i narodzenie Chrystusa z łona dziewicy.

Pytasz, czy grzeszysz odnosząc do jego narodzenia się na początku, w zaraniu wieczności, te słowa (które jedni odnoszą do jego zrodzenia z dziewicy, drudzy zaś do tych, co dzięki głoszeniu ewangelii rodzą się dla Chrystusa). Nie sądzę, byś grzeszył, dobry człowieku, jeżeli tylko mówisz to bez złośliwego podstępu. Lecz w grubym brniesz błędzie, jeżeli sądzisz, że w dyskusjach nad sprawami boskimi większą ma wartość mglista i wyszukana opinia niżeli prosta i historyczna czy też, jak to wielu określa, dosłowna interpretacja. Wyznaję i opłakuję mą wielką nieumiejętność. Wszelako, w miarę swych sił, skrzętnie oraz dokładnie badam wypowiedzi mężów uczonych o zagadnieniach, które poruszam. O sąd innych nie dbam zupełnie. Tym bardziej się dziwię, że owi teologowie biegli w językach powołują się w tego rodzaju dyskusjach na pierwszych lepszych pisarzy, byleby tylko ci służyli ich zamierzeniom. Tak jakby w ten sposób nie osłabiali raczej wartości własnego zdania, lecz wręcz ją umacniali.

Jeden z dawnych tłumaczy tak oto przełożył pewne słowa *Psalmu* Dawidowego: „Wdowę jego błogosławiąc ubłogosławię." To tłumaczenie odrzucają znawcy hebrajskiego dowodząc na podstawie źródeł hebrajskich, a może również i przekładu greckiego, że zamiast „wdowę" należy czytać „pożywienie". W ślad za dawnym tłumaczem idzie wielu bardzo uczonych mężów. Przypuszczam, że nawet sam Augustyn. Nie mam jednak pod ręką ich rozpraw, tak że niczego nie mogę twierdzić na pewno. Ale jak słyszę, to i Augustyn, i wielu innych głęboko wykształconych mężów trzyma się starego tłumacza, biorąc zaś pochop ze słowa „wdowa" zachwalają szczodrą łaskawość Boga względem osób osamotnionych, które będąc po śmierci rodziców czy też małżonków pozbawione wszelkiej opieki ludzkiej, nie zostają jednak zapomniane przez Ojca niebieskiego, który z największą dobrocią żywi je, ochrania, przyodziewa. Komuż nie przypadłby do serca taki pobożny, uczony, rzeczowy komentarz? A przecież znawcy hebrajskiego dowodzą, że nie należy czytać „wdowa", lecz „pożywienie". Niechże więc wszyscy bez wyjątku i bez różnicy prawią o jutrzence czy też o jakiejkolwiek innej tajemnicy, co tylko im przyjdzie na myśl, ilekroć żywnie im się podoba. Mnie wszakże się wydaje, że więcej widzi

---

17. Jeden z dawnych tłumaczy — chodzi o Wulgatę, a więc tłumaczem był św. Hieronim. Werset *Psal. 131,* 15 brzmi w łacińskiej wersji: *Viduam eius benedicens benedicam; pauperes eius saturabo panibus,* co w przekładzie Wujka: „Wdowę jego błogosławiąc ubłogosławię; ubogie jego nasycę chlebem." Poczynając od Lutra wszystkie protestanckie przekłady dają tu zamiast „wdowa" — „pożywienie" (Luter — *Speise;* Holy Bible *provision;* Biblia Gdańska — „żywność").

jeden człowiek o bystrym wzroku niźli secina ślepiających mrużków. Nie przystoi to wcale ludziom uczonym, by zaniechawszy prawdy uganiali się za frazesami obliczonymi na poklask. Ściągną przez to na siebie potępienie ludzi oświeconych, wpadną w podejrzenie o kłamliwą chełpliwość, postradają autorytet w nauce.

Kummann Flinspach, minister kościoła w Dwumostach, napisał kilka ksiąg o niezbadanym zamiarze Boga co do Mesjasza, który miał się narodzić z nasienia Abrahama i Dawida. Napisał je, powiadam, o pochodzeniu Mesjasza wedle ciała, które przynależąc do rodu Abrahama i Dawida ukazało się światu u schyłku starej ery. Rodowód ten, począwszy od Adama aż do chwili narodzenia Chrystusa, badał jak najobszerniej wedle wskazówek zawartych w pismach Starego i Nowego Testamentu. Lecz chociaż przyznaje, że Chrystus z natury jest Bogiem i wywodzi się z substancji Ojca, co również stara się udowodnić na podstawie świadectw z Pisma św. — jaka zaś jest wartość owych świadectw, niech się sam o to martwi — to jednak nie wspomina ani słowem o jego odwiecznym pochodzeniu od Ojca, z którego miałby się narodzić przed wszelkim początkiem. „Któż by potrafił (tak mówi dosłownie) wyjaśnić w słowach lub pojąć ludzkim rozumem owo narodzenie, które przechodzi wszelkie pojęcie aniołów i ludzi, o którym również nic nigdzie wyraźnie, pisemnie ni ustnie, nie przekazali ani Chrystus, ani prorocy, ani apostołowie." Lecz jeśli słuszne jest zdanie Kummanna, to cóż za wartość mają dowody tych uczonych, którzy starają się potwierdzić owo odwieczne rodzenie właśnie słowami Pisma św. i którzy w słowie „jutrzenka" dopatrują się tak wielkich tajemnic? Słowo to zresztą zakradło się do tekstu łacińskiego bez żadnej poważnej racji. A jednak na jego dźwięk rozbrzmiewają echem szkoły, rozbrzmiewają wszystkie świątynie. Dzieje się to wskutek wielkiego niedbalstwa lub obojętności ze strony dostojników kościelnych.

Co do mnie, to ile tylko mogłem przy nadmiarze mych zajęć i powinności, napisałem o Logosie boskim nie pod wpływem jakiejś chęci nowatorstwa, ale w tym przeświadczeniu, że łączy się to z powierzonym mi zadaniem. Spokoju mi nie daje problem do rozstrzygnięcia, który szczegółowo przedstawiłem w poprzednim rozdziale. Szukałem drogi, by się wydostać z owych rozstajów, lecz nie mogłem znaleźć innej jak tylko tę, żeby przypisać Logosowi te właściwości, które wyszczególniłem. Wtedy bowiem dopiero stałoby się jasne, że nie jest on z Ojcem współistotny i że nie ma nic niedorzecznego w tym, iż gdy Logos się narodził, Ojciec i Duch św. pozostali tymi, co się nie rodzą.

---

6. Kummann Flinspach — Cunmanus Flinschbach (1527—1571) diakon i nadzorca kościoła w Zweibrücken. Wychowanek uniwersytetów w Strassburgu i Wittenberdze, duchowny protestancki i kaznodzieja. Jest autorem m. in. dzieła pt. *Genealogia Christi*, na które powołuje się Frycz. Zweibrücken (= Dwa Mosty) leży w Bawarii (Pfalz).

Wtedy dopiero zniknęłyby owe labirynty rozróżnień pomiędzy osobą Boga a jego naturą.

Wielu wprawdzie bardzo szeroko rozprawia i pisze na temat tej różnicy; czy jednak ktokolwiek rozumie te ich poglądy (w tym oczywiście znaczeniu, by miały one jakiś związek z rzeczywistością), nie mogę się o tym przekonać. Bo któż to znowu potrafi pojąć, że dusza Chrystusa złączona z ciałem nie ma samodzielnego istnienia? Tak jak gdyby mówiło się o naturze powszechnej, mającej odrębne istnienie poza poszczególnymi jednostkami, które do niej należą. Jeżeli natomiast mówi się o rzeczach jednostkowych, czyż nie może się zdawać, że Logos w ten sposób przybrał coś, co nie istnieje? To bowiem, co nie istnieje, czyż może podpadać pod kategorię bytu? Nie bez podstawy nakazuje Paweł Tymoteuszowi unikać próżnych i niedorzecznych rozpraw, ponieważ wywołują one swary nie przynosząc żadnej korzyści. Cóż zaś głupszego i bardziej prostackiego być może od bredni owych sławetnych mistrzów na ten właśnie temat? Wiele tego rodzaju rzeczy roztrząsa się w sposób śmiechu warty, definiuje się nader lekkomyślnie, przyswaja się z ogromnym nakładem pracy, a pożytku z tego jest niewiele lub nie ma wcale.

To wszystko, co mówi Pismo św. o Synu bożym, jak najbardziej zgodnie z prawdą można by przypisać takiemu Chrystusowi, o jakim mówiłem. Zstąpił z nieba, by przybrać ciało, poczęty został z Ducha św. i narodził się z dziewicy, został ukrzyżowany, umarł, powstał z martwych, wstąpił do nieba, stał się naszym odkupicielem oraz orędownikiem u Boga, wreszcie przyjdzie jako sędzia żywych i umarłych.

Wielu prawdziwie uczonych mężów poucza nas, byśmy bardziej rozważali w swym duchu i ogarniali wiarą, co Chrystus dla nas uczynił i co w nas sprawia, niż zastanawiali się, kim on jest sam w sobie. My jednak, śmiertelni, wolimy wdzierać się w tajemnice niezgłębionego majestatu Boga i niejako przetrząsać jego wnętrze niż na tym poprzestać, co dla rodzaju ludzkiego zdziałał Bóg przez Syna swego jednorodzonego, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Jeśli kto tymi słowami poczuje się obrażony, niech od razu nie rzuca na mnie potępienia, lecz raczej niech pierwej przemyśli wszystko gruntownie i niech to porówna z nauką naszych mistrzów, a wyda sąd dopiero po dokładnym zbadaniu wartości podanych racji, autorytetów, dowodzeń oraz replik. Nie ma nic szpetniejszego niźli potępiać to, czego się nie zna, niźli sądzić o kimś wyłącznie na podstawie przesądnych uprzedzeń. Bardzo gorąco bym sobie życzył, by nikt się nie natknął na ten szkopuł.

Tyle o Logosie. A teraz o Duchu świętym.

ROZDZIAŁ III

O Duchu świętym.

Pragnę teraz powtórzyć to, o czym pisałem na wstępie księgi, że mianowicie prawda kryje się jak gdyby pogrążona w głębokiej studni. Chociaż — powiem szczerze, co czuję — wydaje mi się, że nie tyle prawda spowita jest w mrok, ile raczej mroki zalegają w nas samych nie pozwalając nam patrzeć na rzeczy tak, jak one są w rzeczywistości. Grzech, którym obarczeni rodzimy się na świat, sprawia, że ciała nasze są mdłe oraz podatne na wszelkie choroby, a rozum nazbyt tępy, gdy chodzi o poznanie nawet najoczywistszych prawd i przyswojenie sobie najniezbędniejszych wiadomości. Co się dzieje w umysłach innych ludzi, nie wiem. Ja w każdym razie czuję, że im bardziej wgłębiam się w tajemnice, o których traktuję w tej księdze, tym więcej nastręcza mi się wątpliwości, w następstwie czego myśl moja chwieje się we wszystkie strony. Oto bowiem nasuwają mi się różne uwagi o Duchu świętym.

Jak w innych dziełach, tak zwłaszcza w swym *Eklezjaście* Erazm rozprawiając o bóstwie trzech osób twierdzi, że imię Boga stosuje się niekiedy do całej Trójcy, jak na przykład gdy się mówi, że Bóg jest wszechmocny, odwieczny, stwórca, niekiedy znowu tylko do osoby, i to bądź do Ojca, gdy się mówi, że Bóg nie oszczędził własnego Syna, bądź też do Syna, gdy się mówi, że Bóg narodził się z dziewicy. Ilekroć wymienia się Boga z Boga, każdy przez to rozumie Syna zrodzonego z Ojca. Gdy chodzi o Ducha św., nie ma na zawołanie podobnego przykładu. Przyznaje to także Grzegorz z Nazjanzu w księgach teologii. A chociaż — powiada — na podstawie najbardziej niezbitych dowodów dochodzi się do wniosku, że Duch jest Bogiem, to jednak nigdy otwarcie nie nazywa się go Bogiem. To samo pisze Erazm o św. Hilarym, że w żadnej ze swych dwunastu ksiąg *O Trójcy* nie wypowiedział zdania, jakoby należało cześć oddawać Duchowi św., ale że trzeba mu się zasłu-

---

15. W swym Eklezjaście — tzn. w komentarzu do księgi S. T. zatytułowanej *Eklezjasta (Ecclesiastes).* Przekłady protestanckie dają tej księdze tytuł *Kaznodzieja Salomon.* Biblia Gdańska ma: *Ecclesiastes to iest Kaznodzieia Salomonowy.* Frycz podaje na marginesie odsyłacz do IV księgi komentarza Erazmowego.

22. Grzegorz z Nazjanzu (329—390) — przez pewien czas biskup konstantynopolitański, wybitny mówca, autor listów i poezyj. Wymienione przez Frycza „księgi teologii" są to *Mowy teologiczne* o bóstwie Syna bożego i Ducha św. oraz o ich stosunku do Boga Ojca, wygłoszone w Konstantynopolu. Grzegorz był wybitnym obrońcą dogmatu Trójcy w ujęciu sformułowanym na soborze w Nicei.

25. Hilary — zob. przypis na str. 109, w. 18. Cytowane tu przez Frycza dzieło Hilarego *De Trinitate* jest jego najważniejszym traktatem poświęconym zagadnieniu przedwieczności i współistotności Chrystusa z Bogiem Ojcem. Ostrze polemiczne tego dzieła zwraca się przeciw arianizmowi i sabelianizmowi.

giwać. Nigdzie też nie nazywa go Bogiem i nie śmie wygłaszać innego zdania o Duchu św., jak tylko, że jest on duchem Boga. To samo powiada Erazm w rozprawce o modlitwie do Boga. „Widzimy — mówi — że większą część uroczystych modłów kościelnych, przekazanych nam przez przodków (mam tu na myśli tak zwane Kolekty), śle się do Ojca, niektóre z nich do Syna, żadnych do Ducha św. We wszystkich jednak wspomina się o trzech osobach. Tej zasady tak sumiennie i ściśle przestrzegali dawni chrześcijanie, że nawet wśród licznych modlitw, jakie odmawiamy w czasie uroczystości Zielonych Świątek, nie ma ani jednej, która by była zanoszona do Ducha św. Ale to tylko w tych modlitwach, które kapłan odmawiał za wszystek lud. Natomiast w pieśniach, które lud śpiewał, nie unika się wzywania Ducha św. podobnie jak i w modlitwach prozą, hymnach i antyfonach. Tak wielka panowała wśród dawnych ludzi skrupulatność religijna, że nikt nie ważył się na nic, co nie było wyraźnie powiedziane w Piśmie św. Dlatego modlitwy ich wszystkich płyną do Ojca, ponieważ w wielu miejscach wyraźnie czytają o napominaniach skierowanych do apostołów, by ci zwracali się w swych prośbach do Ojca niebieskiego, lecz w imię Syna. Podobnie w opowieściach ewangelicznych Syn modląc się, często przemawia do Ojca. Ducha przyrzeka, ale się doń nie modli." Tenże Erazm załącza uwagę: „Symbol wiary Ojców, który się odśpiewuje w czasie nabożeństwa, głosi, że Syn jest Bogiem z Boga, o Duchu św. zaś oznajmia, że jest on Panem wespół z Ojcem i Synem i że na równi z nimi trzeba go wysławiać oraz uwielbiać, podczas gdy późniejszy Symbol wiary, który uchodzi za wyznanie Atanazego, jawnie obwieszcza, że Duch jest Bogiem równym Ojcu oraz Synowi."

Nie powinno się mieć wątpliwości, dodaje Erazm, że Duch św. jest Bogiem i że można go wzywać. Sam zaś wspomina o tym dlatego, aby przypomnieć wielką bojaźń religijną dawnych ludzi, kiedy mówili o rzeczach niewysłowionych. Ponieważ ani w Piśmie św. nie było wzmianki, że Duch św. jest Bogiem albo że trzeba go wzywać w modlitwach, ani też z zestawienia miejsc Pisma św. nie wynikała wyraźnie ta prawda, nie śmieli oni wygłaszać niczego, co nie było jasno określone. Dopiero później po zestawieniu miejsc Pisma św. i na mocy orzeczeń synodów ogłoszono, że Duch św.

---

3. W rozprawce o modlitwie do Boga — tytuł oryginału: *De orando Deum.*

5. Kolekty — modlitwy odmawiane przez kapłana we wstępnej części mszy, bezpośrednio przed tzw. lekcją.

19. Symbol wiary Ojców — chodzi o symbol nicejski, który jest odmawiany (lub śpiewany) podczas mszy, po odczytaniu ewangelii, a przed ofiarowaniem.

22. Symbol wiary, który uchodzi za wyznanie Atanazego — chodzi tu o tzw. *Symbolum Athanasianum,* które nie jest dziełem Atanazego i pochodzi z czasów znacznie późniejszych. Położony w nim jest główny nacisk na sformułowanie dogmatu Trójcy w duchu tradycyjnej nauki kościelnej (jedna istota, trzy osoby).

jest Bogiem, że mu się należy cześć boska i że trzeba doń modły zasyłać. Tyle Erazm.

Lecz jeśli nawet ostatnie słowa Erazma zadowoliłyby pobożnego człowieka i przekonały go o boskości Ducha św., niemniej jednak te, które wyrzekł powyżej, mogą wzbudzić wiele wątpliwości w umysłach tych ludzi, którzy nie chcą niczego przyjąć, co nie jest wyraźnie w Biblii napisane, a mianowicie że: 1. imię Boga nigdzie nie jest nadane Duchowi św.; zwie się go nie Bogiem, lecz tylko duchem Boga; 2. nigdzie nie jest powiedziane, że trzeba go wzywać albo czcić, ale że trzeba mu się zasługiwać; 3. Syn również, ilekroć się modlił, zwracał się tylko do Ojca; nie słał modlitwy do Ducha, ale przyobiecał go zesłać.

Przy tej sposobności wypadałoby również zbadać wartość dowodów, którymi zwykło się potwierdzać boskość Ducha świętego.

Argument pierwszy wyprowadza się ze słów Piotra wypowiedzianych do Ananiasza, który sprzedawszy rolę część otrzymanych pieniędzy zabrał dla siebie, a resztę złożył u stóp apostołów. „Dlaczego, Ananiaszu — powiada — skusił szatan serce twoje, iżbyś skłamał Duchowi świętemu i ujął z zapłaty za rolę?... Czemuś tę rzecz do serca twojego przypuścił? Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu." Przeto zdaniem Piotra Duch św. jest Bogiem, jako że kto kłamie Duchowi św., kłamie Bogu.

Odpowiadam: Nie dzieje się to dlatego, jakoby Duch św. był Bogiem, ale dlatego, że owa wspólnota ludzka była wspólnotą bożą, którą zarządzał Bóg przez Ducha św. Piotr zatem w tym miejscu zwie Bogiem tego, który dał światu Syna i zesłał Ducha św. Ale ułóżmy słowa Piotra w formę takiego oto sylogizmu:

Ktokolwiek sądzi, że grzech popełniony przeciwko Duchowi św. jest zarazem grzechem przeciwko Bogu, ten twierdzi, że Duch św. jest Bogiem.

Piotr sądzi, że kłamstwo popełniono przeciwko Duchowi św. jest kłamstwem przeciwko Bogu.

A zatem Piotr twierdzi, że Duch św. jest Bogiem.

Odpowiadam: Nie trzeba przystać na przesłankę większą, albowiem wynikałoby z niej mnóstwo niedorzeczności. Jeśli bowiem ktoś obrażając posła obraża króla, którego poseł reprezentuje, czyż z tego wynika, że poseł jest królem? Historycy podają, że Rzymianie zburzyli Korynt dlatego, iż niektórzy Koryntianie nazbyt złośliwie obeszli się z ich posłami. Oburzenie, rzecz jasna, ogarnęło Rzymian za tę zniewagę ich poselstwa, którą zupełnie tak samo

---

33. Rzymianie zburzyli Korynt — w 146 r. p. n. e. Dokonał tego konsul Mummius. Działały tu nie tylko względy prestiżowe (zemsta za znieważenie posłów rzymskich), ale i chęć zniszczenia groźnego konkurenta gospodarczego.

przyjęli, jak gdyby sami doznali obelgi. Czy wobec tego powiemy, że posłowie byli tymi samymi ludźmi co i ci, którzy ich wyprawili z poselstwem?

Rzekł Bóg do Żydów: „Kto was się dotyka, dotyka się źrenicy oka mego." Czy dlatego Żydzi są źrenicą oka boskiego? Chrystus mówił do apostołów: „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje", „...a kto wami gardzi, mną gardzi". Czyż dlatego każdy z apostołów jest Chrystusem? Na innym miejscu powiada: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich, mnieście uczynili." Czyż dlatego bracia Chrystusa są samym Chrystusem? Jeżeli niedorzeczne jest takie rozumowanie, nie ulega wątpliwości, że również nie można przyjąć za prawdziwą tamtej przesłanki większej, zawierającej podobną niedorzeczność. Lecz jeśli fałszywa jest jedna z przesłanek, czy wniosek może być prawdziwy?

Argument drugi: Kto ma świątynię, jest Bogiem. Duch św. ma świątynię. Jest zatem Bogiem.

„Czy nie wiecie, iż jesteście kościołem Boga, a Duch boży mieszka w was?" list 1 do Koryntian, rozdz. 3. Tu nazywa się nas świątynią bożą ze względu na Ducha bożego, który w nas mieszka.

Odpowiadam: Zgodnie z tym, co powiedziane zostało powyżej, rozdz. 5, dowód 27, mianowicie że, jak świątynią Boga zowie się dom, w którym przebywa Jezus Chrystus, namiestnik boży, podobnie — sądzę — świątynią mieni się przybytek, w którym przemieszkuje Duch boży. Albowiem Duch św. kieruje wiernymi będąc dla nich pocieszycielem i przewodnikiem na drodze do prawdy. Gdyby powyższy argument był dostatecznie mocny, wynikałoby, że Duch św. jest Chrystusem, ponieważ Paweł powiada, że przemieszkuje w nas Chrystus i że przemieszkuje w nas także Duch boży. Albowiem jeżeli z powodu przebywania w nas Ducha bożego nazywamy się świątynią Boga i dla tej właśnie przyczyny Duch boży jest Bogiem, z pewnością musi on nadto być także Chrystusem, ponieważ mówimy, że wskutek przebywania w nas Ducha bożego przebywa w nas również Chrystus. Jeśli więc to uważamy za niedorzeczność, także i tamten wniosek nie będzie właściwy.

Argument trzeci: Ten, w którego wierzymy, jest Bogiem. Że zaś wierzymy w Ducha św., to wyznajemy słowami Składu apostolskiego: „Wierzę w Ducha świętego."

Odpowiadam: Przesłanki większej nie podobna przyjąć, albowiem poucza nas Paweł, byśmy szczerze wierzyli również i w świętych, którzy przecież nie są bogami. Tak bowiem pisze do Filemona: „Dziękuję Bogu memu, wspo-

---

17. Powyżej... dowód 27 — *Sylwa* I, traktat I, rozdz. V.

33. Przesłanki większej nie podobna przyjąć — w oryginale: *Maior patitur instantiam.* Termin scholastyczny *instantia* oznacza nowy zarzut, który się stawia po wysłuchaniu repliki przeciwnika (por. Lalande — *Vocabulaire...* str. 518). Dosłownie zatem należałoby przełożyć: Większa przesłanka podlega nowemu zarzutowi.

minając cię zawsze w modlitwach moich, gdy słyszę o twojej miłości i wierze, *ἣν ἔχεις πρὸς τὸν κύριον Ἰησοῦν καὶ εἰς πάντας τοὺς ἁγίους* — jaką masz ku Panu Jezusowi i ku wszystkim świętym." Z wiary zatem, którą się żywi w jakąś istotę, nie można wnioskować o jej boskości. Najpierw należy poznać przyczynę, byśmy również poznali, jaki płynie z niej skutek. Bóg i jego święci są istotami wręcz odmiennymi. Także i wiara, jaką się ma ku nim, powinna być z gruntu odmienna. Wierzymy w Boga jako stwórcę wszechrzeczy i dawcę wszelkiego dobra, w świętych natomiast jako w służebników i zwiastunów jego dobrodziejstw. W takim znaczeniu opowiada się w *Księdze wyjścia,* rozdz. 14, że Izraelici zostali zachowani od zagłady Egipcjan, gdy widząc ich pogrążających się w otchłani morskiej zrozumieli, jak wielki cud zdziałał dla nich Jehowa, a przeto uwierzyli i samemu Jehowie, i słudze jego, Mojżeszowi. W taki sam sposób wierzymy w Ducha św., który nas wiedzie do wszelkiej prawdy, oraz w święty kościół katolicki, *εἰς μίαν ἁγίαν καθολικὴν καὶ ἀποστολικὴν ἐκκλησίαν*. który sam jest filarem prawdy i dlatego należy weń wierzyć.

Lecz co to ma wspólnego z jednością istoty trzech osób?

Słabe są tego rodzaju powiązania, grożą upadkiem i nędznie są wykonane. Należy szukać innych dla utwierdzenia wiary w tak wielki dogmat. Ja zaś zgoła nie wiem, jak trzeba przyjąć to, co będę mówić. Oby to wyłożyli ci, którzy obdarzeni są polotem myśli i wiedzą, abyśmy raz wreszcie zdobyli tu jakieś bardziej jasne pojęcie.

Chrystus tak mówi o sobie i Ojcu: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy", i: „Ja nie jestem sam, ale wraz ze mną jest ten, który mnie posłał, Ojciec", i: „Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest we mnie", i: „Jednego macie Ojca w niebiosach ...jednego także macie nauczyciela — Chrystusa", Mateusz, rozdz. 23, i: „Nikt nie zna Ojca prócz Syna, i nikt nie zna Syna prócz Ojca", Mateusz, rozdz. 11. Mówiąc do rzeszy o życiu wiecznym w tych słowach zwraca się do Ojca: „Ten-ci jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynie prawdziwego Boga, i któregoś ty posłał, Jezusa Chrystusa", Jan, rozdz. 17. O tym zaś, w kogo wierzyć mamy, powiada: „Wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie", Jan, rozdz. 14.

Czemuż jednak w tych tak licznych wypowiedziach, gdy wspomina się Ojca i Syna, pomija się Ducha św., jeśli jest on trzecią osobą, współistotną tamtym? Ale i Szczepan po swojej bardzo długiej przemowie, jaką wygłosił do Żydów, oczy utkwiwszy w niebo, oglądał chwałę Boga i Jezusa stojącego po prawicy bożej, *Dzieje apostolskie,* rozdz. 7. Jan również zapewnia w *Objawieniu,* że widział siedzącego na tronie oraz stojącego baranka. Milczy o Duchu św. Podobnie Paweł takie nam oto podaje wyznanie swej wiary:

14. εἰς μίαν ἁγίαν — cytat z symbolu nicejskiego: „w jeden święty, powszechny i apostolski kościół".

„Dla nas wszakże jeden jest Bóg Ojciec... i jeden Pan, Jezus Chrystus", 1 list do Koryntian, rozdz. 8, oraz: „Bo jeden jest Bóg i jeden pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus."

Cóż to znaczy? Tenże Paweł prawie we wszystkich listach, pozdrawiając tych, do których pisze, prosi Boga Ojca i Pana Jezusa Chrystusa o łaskę dla nich i pokój. Nigdzie jednak nie czyni wzmianki o Duchu św. W *Objawieniu,* rozdz. 1, Jan wypowiada następujące słowa: „Jan siedmiu kościołom, które są w Azji: Łaska wam i pokój od tego, który jest i który był, i który przyjdzie, i od siedmiu duchów, którzy są przed obliczności tronu jego, i od Jezusa Chrystusa, który jest wiernym świadkiem, pierworodnym z umarłych i książęciem królów ziemi." Nawet i tu nie ma wzmianki o Duchu św. Mówi sam Chrystus: „Kto wstydzić się będzie mnie i słów moich, tego wstydzić się będzie Syn człowieczy, gdy przyjdzie otoczony chwałą swoją, Ojca i świętych aniołów."

Dlaczego Syn nie wymienia Ducha św. tu, gdzie mówi kolejno o sobie, o Ojcu i o aniołach? Czy nie należało wyszczególnić raczej Ducha św. niźli aniołów, jeżeli jest on trzecią osobą boską?

Powiada Paweł w 1 liście do Tymoteusza, rozdz. 5: „Zaklinam cię przed Bogiem i Panem naszym Jezusem Chrystusem, i wybranymi aniołami, abyś tego strzegł." Dlaczego nie mówi raczej przed Duchem św.? W *Objawieniu,* rozdz. 3, mówi Chrystus: „A kto zwycięży... tego imię ja wyznam przed Ojcem moim i aniołami jego." Grzeszyłby Chrystus przeciwko Duchowi św., pomijając go milczeniem, tym bardziej że wymienia i swego Ojca, i aniołów.

Dodać tu można wszystkie w poprzednich rozdziałach przytoczone cytaty, w których jest wzmianka o Synu i Ojcu, żadnej natomiast nie ma o Duchu św. Nie należało tego przemilczeć, jeżeli to samo jest bóstwo jego co Ojca i Syna. Widocznie tak Chrystus, jak i apostołowie, na których słowa powoływaliśmy się, zupełnie nie brali pod uwagę bóstwa, które byłoby wspólne trzem osobom. I nie tylko to. Wielokrotnie wymieniali aniołów z pominięciem Ducha św., jak gdyby oni mieli pierwszeństwo i wyższość nad Duchem św. Jest również i to zagadką, dlaczego też ani razu nie nadaje się Duchowi św. imienia Boga, chociaż nadaje się je nierzadko i aniołom, i tym, którzy sprawują urząd, i innym ludziom. To bowiem podaje się za przyczynę, dlaczego pewni teologowie dawnych czasów nie mieli odwagi nazywać Ducha św. Bogiem, choć przypisywali mu wiele rzeczy właściwych tylko Bogu. Czytałem te rozprawy i rozważałem ze zdumieniem. Ku czemu jednak one zmierzają, zupełnie nie wiem. Boga zaś proszę miłosiernego, by się zlitował nad starczym wiekiem swojego kościoła i zesłał jakiegoś Filipa, który by nam był przewodnikiem przy czytaniu Pisma św. oraz odkrył jego prawdziwy sens, abyśmy nareszcie jedno-

głośnie, w spokoju ducha wielbili Boga Ojca przez Syna jego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, w jedności Ducha świętego. Amen.

ROZDZIAŁ IV

POSŁOWIE.

Wpadłem na zawiłe i niebezpieczne manowce niezwykłych zagadnień; czy jednak wydostanę się z nich kiedyś, nie wiem, trzeba mi bowiem zwątpić we własne siły. Przedtem znajdowałem się niby na otwartej równinie wiary. Tak głęboko byłem przekonany o troistości osób boskich a jednej istocie, że prędzej bym sobie życie dozwolił odebrać aniżeli to przeświadczenie. Przeciwstawiałem się ciekawości w sprawach ugruntowanych i potwierdzonych najwyraźniejszą nauką wszystkich teologów, synodów oraz kościołów. Trwałem w tym przekonaniu najpierw dlatego, że potwierdzenie jego widziałem w zgodności wiary minionych stuleci, po wtóre dlatego, że w owym zwrotnym punkcie mojego życia zarówno bezustanne prace gospodarskie, jak i nawał powinności państwowych odrywały mnie od wszelkiej lektury. Ani chwili nie zbywało mi czasu na zapoznanie się z zagadnieniami przedstawionymi w nowym świetle. Gdy jednak, Królu, twoją zachętą niby głosem niebieskim, tak sobie bowiem tę rzecz tłumaczę, zostałem pobudzony, abym dla osiągnięcia zgody rozwinął naukę podaną nam tak przez współczesnych, jak i przez dawnych pisarzy, tych, rzecz jasna, do których mogłem mieć dostęp, wtedy dałem się unieść tam, dokąd nie przypuszczałem w ogóle, że dojdę.

Lecz świadczę się Bogiem, który kiedyś będzie sądził tajemnice człowieka, oraz własną świadomością, która, miotana wichurą myśli, nie raz jeden padała jakby bez czucia, żem ani cząstki siebie nie zaprzedał żadnemu ze stronnictw, lecz jakiej się roli podjąłem na początku, występując jako ten, który jakby nie wiedział przedtem, co należy myśleć o Trójcy, tę samą rolę odgrywam do końca.

Według moich zdolności przedstawiłem, przy czym najbardziej obstaje każda ze stron. Już zaś do kościoła należy orzeczenie, przy czym stać trzeba. Do kościoła, powiadam, to znaczy do ludzi uczonych i bogobojnych, którzy by przemyśleli również to, co ja napisałem, i rozważyli wszystko, cokolwiek mogłoby być pożyteczne w danym przedmiocie. Oni bowiem są prawowitymi sędziami w tych sprawach.

Następnie nie widzę powodu, dlaczego nie miałbym przejść do porządku nad tymi, którzy nie chcą czytać pism moich ani roztrząsać dawnych sporów, lecz starają się walczyć tylko przesądem i uprzedzeniem. Leży to bowiem

w interesie społeczności chrześcijańskiej, by zaniechawszy przewlekłych dyskusji pokrótce oraz rozumnie wyłożyć naukę wiary.

Paweł, owo naczynie wybrane, uniesiony będąc aż do trzeciego nieba widział niezliczone tajemnice boże. Niczego jednak sam nie zaleca żarliwiej niż tego, co ludzi może ugruntować w prawdziwej wierze oraz w prawdziwej religii. Szczyci się również, że nic nie zna oprócz Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. Sam Chrystus określa życie wieczne jako poznanie jedynego prawdziwego Boga i którego on posłał, Jezusa Chrystusa. Biorąc zeń przykład, o cóż bardziej zabiegali apostołowie, niż żeby nauką swą nas odnowić i przeobrazić w Chrystusa, abyśmy pełni miłości i ducha, godni się stali życia wiecznego? O to więc raczej należy się starać, byśmy, zaniechawszy niepotrzebnych roztrząsań, Boga i Syna jego poznali, czcili, sławili i w miarę sił jednością naszą upodabniali się do ich jedności.

Albowiem Chrystus za braci się modląc do Ojca tak mówi: „Ojcze święty, zachowaj w imię twoje tych, których mi dałeś, aby byli jedno jako i my."

Ileż i jak różnorodnych sporów o wiarę, grzech i sakramenty wszczynali nie tylko mistrzowie scholastyczni w minionych wiekach, lecz także prowadzą współcześni teologowie! A tymczasem mało dokłada się starań, byśmy żywą wiarą służyli nieśmiertelnemu Bogu i Synowi jego, Jezusowi Chrystusowi, byśmy odwracali się od grzechu, a przez przyjmowanie sakramentów wiedli żywot godny Boga.

Wysyłając swych uczniów na wszystkie strony świata nie inne polecenie daje im Chrystus jak to, żeby głosili dobrą nowinę oraz pokutę. Zbliża się bowiem królestwo niebieskie. Do niczego bardziej ich nie nakłania niż do pokoju i miłości wzajemnej. Ileż to razy pozdrawia ich słowami: Pokój wam.

Starajmy się o to usilnie, byśmy w prawdziwej wierze zanosili modlitwy do Boga naszego przez Syna jego, Jezusa Chrystusa. Rozmawiajmy o tym, co by nas nakłaniało do prowadzenia bogobojnego i nienagannego życia. Zajmujmy się tym, co się przyczynia do miłości bliźniego i do świadczenia mu prawdziwych przysług. Wreszcie przez całe życie pilnie się troszczmy o nieskazitelność duszy unikając wszelkiego grzechu. Jeżeli tego dokonamy, prędzej osiągniemy cel teologii i udoskonalenie w niej, niż gdybyśmy przestudiowali wszelkiego rodzaju kwestie, a nawet wyuczyli się ich na pamięć.

---

16. Ileż i jak różnorodnych sporów — wyrażone w tym urywku ubolewanie, że się traci czas na spory teologiczne, zamiast dbać o podniesienie moralne życia chrześcijańskiego, żywo przypomina analogiczne ubolewania Erazma z Rotterdamu w przedmowie do jego dzieła ascetycznego *Enchiridion militis christiani (Podręczna księga bojownika chrześcijańskiego).* Przedmowę tę umieścił Erazm w wydaniu z 1518 r.

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

SYLWA DRUGA

O KONIECZNOŚCI ZWOŁANIA NARADY DLA ZAŻEGNANIA SPORÓW RELIGIJNYCH

ROZDZIAŁ I

Odpowiedź wyprzedzająca zarzut.

Może wyda się tobie, Królu, żem ja na więcej się ważył, niż mi kazałeś, albowiem tyś mi polecił, abym się starał usilnie o zaprowadzenie zgody pomiędzy stronnictwami. Ja zaś nie tylko tego nie uczyniłem, lecz nawet może się wydać, żem bardziej zagmatwał sprawę i bardziej podrażnił stronnictwa, niż je pojednał. Przede wszystkim muszę zdać sprawę z mego postępowania.

Ja zaprawdę, rozważając i roztrząsając w duchu wszystko, nie mogłem znaleźć innej drogi do zgody, jak tę, żebym wedle mej możności wykazał, jakie widzę braki w pismach obydwu stronnictw, potem zaś oddał całą sprawę pod rozwagę wszystkich bogobojnych i oświeconych mężów. I ty także chciałeś, aby to się stało, i rozkazałeś, bym ja do tego doprowadził. Wypowiedziałem pewne zapatrywania, które bynajmniej nie przypadną do serca wyznawcom wiary rzymskiej i augsburskiej, inne znowu, których nie pochwalą pińczowianie, a wreszcie wyraziłem kilka poglądów, które, wiem doskonale, nie spodobają się ani jednym, ani drugim. Albowiem i sam osobiście nie jestem z nich zadowolony. Cóż zatem? Czy miałem je przemilczeć? Sądziłem zaiste, że w niniejszej rozprawie nie należało niczego pominąć, co by dostarczało więcej danych do powątpiewania i otwierało jeszcze szerzej wrota niezgodzie.

Ponieważ zaś wydanie orzeczenia w tak ważnej sprawie nie może należeć do osoby prywatnej, zwłaszcza zaś takiej jak ja, który — nie myślę temu wcale zaprzeczać — ze względu na mierne zdolności, skromną wiedzę i nikłe

doświadczenie niewiele znaczę; cóż słuszniejszego, jak przekazać cały spór do rozstrzygnięcia tym, których Chrystus wstępując do nieba pozostawił w darze swojemu kościołowi, a mianowicie: prorokom, doktorom, ewangelistom? Z pewnością, jeśli nie oni, to chyba nikt z ludzi nie zdoła sprostać tak wielkiemu zadaniu.

ROZDZIAŁ II

Jak powinny postępować względem siebie stronnictwa, zanim dojdzie do zgody.

Jest obowiązkiem stronnictw gruntownie rozważać wszystko, co przemawia na ich korzyść lub niekorzyść. Doniosłość sprawy jest tak wielka, że słusznie winna każdego pobudzić do zapoznania się z nią, jak również do zawieszenia poglądu, który dotychczas wyznawał i który będzie poddawać rzeczowej ocenie. Tymczasem życzliwym sercem odnosić się trzeba do tych, którzy odmiennego trzymają się zdania, i pod żadnym pozorem nie wolno ich uważać za nieprzyjaciół religii chrześcijańskiej.

Ciemności w nas zalegają, zbyt wielkie i nieprzejrzane, byśmy mogli ujrzeć prawdę. Cieniutka jest warstewka naszej wiedzy. Sąd nasz jest niezbyt oględny. Nasze dawne ulubione zapatrywania odrzucamy często ze wstrętem. Przystoi, by każdy w owym zamęcie domniemań miał litość nad drugim nie poczytując za poganina ani za celnika człowieka, który inaczej myśli. Wprawdzie nakazuje Chrystus, by właśnie za takich uważać tych, co nie słuchają kościoła. Nakazuje, to prawda. Wszelako dziś toczy się dyskusje, gdzie jest właściwie ten kościół, i zażarcie roztrząsa się kwestię, jaki jest sens słowa bożego będącego fundamentem kościoła.

Kościół dni naszych ma starcze zmarszczki i liczne skazy nieuctwa, błędu, zmienności. Nie mówię tego tylko o kościele rzymskim, który rości sobie pretensje, aby zwać się powszechnym, lecz także o tym, który się cieszy nazwą kościoła ewangelickiego. Albowiem na ileż to części był kiedyś rozdarty? W ostatnich zaś czasach ileż zaszło w nim przeobrażeń, kiedy oddalił się od wyznania rzymskiego i augsburskiego w związku z artykułem dotyczącym Trójcy?

Powiadają bowiem, że czego innego nauczają pińczowianie niźli Serwet, który był twórcą różnych nowatorstw. Pragnąłbym, aby sobie przypomnieli ci, którzy sądzą, że należy prześladować innowierców, co opowiada Łukasz, rozdz. 9, o Jakubie i Janie, którzy, zdjęci oburzeniem na Samarytanów odmawiających Jezusowi gospody, rzekli do niego: „Chcesz, Panie, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich, podobnie jak to uczynił Eliasz?" Lecz Jezus w ten sposób ich skarcił: „Nie wiecie, czyjego wy ducha synami jesteście." Powściągnął Jezus pochopną i lekkomyślną żarliwość uczniów. Zachęca ich,

aby wejrzeli sami w siebie i rozeznali, jakiego ducha są synami. Daje nam Chrystus naukę, byśmy nie zawierzali samym sobie. Zaiste, przestroga ta, jeżeli kiedy, to teraz z pewnością jest jak najbardziej potrzebna. Niech każdy przywiedzie sobie na pamięć przykład Tobeusza, ojca Tobiasza. Ten, choć nie brał udziału w bałwochwalstwie dziesięciu pokoleń, które odpadły od świątyni jerozolimskiej i przeszły do Samarytan, to jednak nadzwyczajną miłością otaczał wszystkich swych współplemieńców nie bacząc na ich bezbożność. Było to u niego tym godniejsze podziwu, że przecież jego samego nie mniej niż innych przygniatało ciężkie i twarde jarzmo niewoli babilońskiej. Wszelkim możliwym sposobem przychodził innym z pomocą bądź słowem krzepiąc, bądź czynem wspierając, bądź grzebiąc ciała zabitych. Wypada zatem, by każdy zachował równowagę ducha również wobec tych, którzy co innego myślą, i zwrócił pilną uwagę na własne majaczenia i własną niewiedzę. Jeżeli także sam im podlega, czy nie zdejmie go litość nad samym sobą?

Oto mnie przyszło toczyć ten kamień już ponad pięć miesięcy, a przecież dotąd nie jestem pewny, na jakim zdaniu powinienem się oprzeć. Doszedłem do wielu wniosków raczej rozumowaniem niżeli na podstawie niezbitych świadectw z Pisma św.; podobnie jak to wielu utrzymuje, że i dogmat o homouzji został wysnuty i dowiedziony nie tyle na podstawie Pisma św., ile raczej na drodze ścisłego myślenia. Przeto do chwili obecnej umysł nie ma pewności, do jakiego poglądu powinien w końcu się skłonić. Z jednaką zatem uwagą słucham rzymian i augsburczyków głoszących swój dogmat, jak też nie gorszę się dyskusjami pińczowian. Proszę zarazem Boga, by w jednych i drugich wzbudził gorące umiłowanie pokoju i zgody, abyśmy osiągnęli jednaki pogląd o tym, którego wszyscy wielbimy i czcimy przez Syna jego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, w jedności Ducha św., pogląd zgodny z jego słowami oraz z nauką ojców, którzy nas zrodzili w Chrystusie.

ROZDZIAŁ III

O powinności króla względem zwaśnionych stronnictw.

Twoim natomiast, Królu, obowiązkiem jest ustanowić pokój pomiędzy stronami, jak również podjąć staranie o przywrócenie jedności kościoła. A lubo na tak rozległych przestrzeniach twego królestwa, pośród tak wielkiej rozmaito-

4. Tobeusza, ojca Tobiasza — księgę Tobiasza obóz reformacyjny poczytywał za apokryf. Frycz cytuje ją bez zastrzeżeń, podobnie jak to czynił i z innymi księgami S. T., którym zwolennicy reformacji odmawiali autentyczności.

15. Już ponad pięć miesięcy — obie *Sylwy*, pierwsza i druga, są datowane „w grudniu 1565", więc ta informacja pozwala na ustalenie daty rozpoczęcia pracy nad nimi.

ści narodów przytłacza cię bezustannie brzemię zajęć i spraw, kiedy to czego innego żąda Korona, czego innego Litwa, a jeszcze czego innego domagają się innego prowincje twemu władaniu podległe, kiedy o co innego proszą już to wysłańcy królów i książąt, już to legaci papiescy, to przecież jedna jedynie jest rzecz najbardziej konieczna, wiecznie żywotna, z której pochodzi wszystko, cokolwiek wspaniałością jaśnieje na niebie i ziemi: religia czysta i nieskażona względem najwyższego i przepotężnego Boga, która otwiera nam dostęp do niego samego i przenosi nas z obecnego przemijającego życia do nieśmiertelnego istnienia. Tobie się godzi poważnie się o nią zatroszczyć, zwłaszcza żeś nas w tej mierze natchnął już wielką nadzieją, kiedy to na ostatnim sejmie w Piotrkowie za zachętą i na prośbę posłów ziemskich, wyszczególniwszy wiele dogmatów stanowiących u nas przedmiot sporów, orzekłeś, iż jest potrzebna tego rodzaju narada, która by położyła koniec wszelkim zatargom i określiła nienaruszone i trwałe formy religijnego kultu. Jeśli bowiem tego się nie uczyni, obawiać się należy wzrostu niesnasek, a szczególnie ich skutku.

ROZDZIAŁ IV

Jakie znaczenie należy przywiązywać do autorytetu i orzeczeń soborów.

Chociaż znaleźli się tacy, którzy sądzą, że podobne narady zupełnie nie są stosowne dla naszego narodu, bo przecież zostały do nas przysłane uchwały soboru trydenckiego, którym bezwzględnie powinni dać posłuch wszyscy mieniący się chrześcijanami, to jednak, jeśli tylko jest prawdą, co się powiada o metodach, według których obradował sobór, przeciwstawienie się jego dekretom nie może naprawdę być rzeczą bezbożną. Po pierwsze, rozchodzą się wieści, że na soborze l i c z o n o głosy, a nie w a ż o n o i że papież w tym celu powołał nowych biskupów, aby ich mnogość odniosła zwycięstwo nad bardziej szlachetnymi i uczonymi jednostkami. Tacy, powiadam, ludzie otrzymywali sakry biskupie. A ponieważ ci nowi biskupi byli na żołdzie swojego papieża, głosowali zawsze za wnioskiem, o którym wiedzieli, że jest jemu miły, w obawie, aby w przeciwnym razie nie wstrzymano im owego żołdu. Opowiadają następnie, że nie uchwalono żadnego dekretu bez uprzedniej aprobaty papieża; przez rozstajne konie wysyłano zawsze do niego projekt uchwały celem zasięgnięcia opinii.

Wielu mężów uczonych i prawych, którzy byli obecni na posiedzeniach soboru trydenckiego, oburzało się na ten proceder i zwykło raz po raz bez

10. N a o s t a t n i m s e j m i e w P i o t r k o w i e — w r. 1565.

ogródek powtarzać, że niesłusznie przypisuje się Duchowi św. owe dekrety, które w zamkniętych sakwach są przywożone z Rzymu, jak gdyby dary Ducha św. były z nimi związane.

Zachowała się wydrukowana przemowa, którą wygłosił na soborze trydenckim poseł francuski Gwidon Faber. Opowiada on w swej mowie, jak wielkie nadzieje pokładają ludzie w owym soborze. Wspomina, że za pamięci naszych ojców zbierały się i liczne, i bardzo tłumne synody, z których jednak narody chrześcijańskie nie odnosiły prawie żadnej korzyści lub nazbyt znikomą; dlatego że, jak mówiono, owe synody dopuszczały za mało swobody, a nadto zbyt mało liczyły się z prawem. Ci bowiem, którzy brali w nich udział, zawsze mówili wedle woli innych albo, ściślej, posłusznie przytakiwali. Wspominając o tym bardzo obszernie, wezwał Gwidon ojców soboru, by pamiętali o swej powinności, to znaczy, aby przy głosowaniu nie uganiali za względami tłumu, aby się haniebnie nie sprzedawali książętom, którym są poddani, by wreszcie nie podejmowali decyzji pod dyktando i na polecenie kogoś innego. Nad tymi i nad podobnymi sprawami rozwodził się poseł Francji wielce wymownie i wspaniale. Z pewnością nie czyniłby tego, gdyby już wtedy nie zrodziło się podejrzenie, że z nazbyt małą swobodą wypowiadali ojcowie poglądy. Wzywa ich przeto, aby z uwagi na to, że na soborze trydenckim panuje atmosfera nienawiści przeszczepionej prawdopodobnie z niektórych dawnych soborów, mieli to usilne staranie, by każdy zrozumiał i odczuł, że narady w rzeczach prawdy są wolne dla wszystkich i że są bezstronne, że zatem wszelkie postanowienie zapada nie wedle czyjegoś upodobania, ale z natchnienia Ducha świętego.

Lecz chociaż ojcowie napomnienie tego rodzaju szczere, lubo niekonieczne, a może nawet zbędne, jak sami mówili, niemniej jednak jako udzielone przez mężów szlachetnych przyjęli w dobrej wierze i oświadczyli wyraźnie, że zawsze niżej będą sobie cenić czyjąkolwiek wolę, zewnętrzną przewagę i dążenia niżeli godność i autorytet świętego synodu, to jednak, jak w rzeczy samej to wypełnili, świadczą akta soboru. Ja zaś, o ile potrafię, pokrótce postaram się to wykazać. Nie myślę daleko odbiegać od tematu ani też zbierać obfitego materiału. Będę roztrząsał dwa artykuły, jak jest moim zwyczajem (o innych bowiem artykułach rozprawiałem w innych księgach), a mianowicie o udzielaniu ludowi wieczerzy pańskiej pod obydwoma postaciami i o zezwoleniu kapłanom na małżeństwa.

---

5. Poseł francuski... Faber — Vitus Faber (Gui du Faur) de Pibrac (1529—1584), poeta i prawnik, wybitny mówca, wysłany przez króla Karola IX w 1562 r. na sobór trydencki, przemawiał tam (na sesji 26 maja) o prawach króla francuskiego i obowiązkach soboru. W latach późniejszych (1573) Faber towarzyszył Henrykowi Walezemu do Polski.

W sprawie pierwszej mowę wykwintną, pełną najwytrawniejszych myśli i pożyteczną dla społeczeństwa chrześcijańskiego, wygłosił poseł węgierski Andrzej Dudycz Sbardellat. Natomiast o jednej i drugiej kwestii obszernie oraz przejrzyście rozwinął delegat bawarski zapatrywanie swojego księcia. Jednakże znalazł się doktór teologii Kasper Cardillus, który z całą pasją przeciwstawił się temu, żeby ludziom świeckim pozwolono przyjmować komunię pod postacią wina. A cóż na to sam synod?

W sprawie małżeństwa potwierdził stary zakaz. Co się zaś tyczy przyjmowania kielicha, sprawę nie rozstrzygniętą przekazał Jego Świątobliwości, by według swej niezwykłej roztropności ustanowił to, co będzie uważał za pożyteczne dla społeczności chrześcijańskiej, a zbawienne dla tych, którzy proszą o używanie kielicha. Cóż więc, ojcowie trydenccy? Czyżby roztropność Jego Świątobliwości miała być większa od roztropności tego waszego synodu zgromadzonego w imię Ducha św.? Jeżeli tak nie jest, po cóż robicie takie błazeństwa w rzeczy tak poważnej? Jeżeli zaś tak jest, to komu potrzebny jest wasz sobór? Należy przypuszczać, że albo z Rzymu nie dotarła do was na czas sakwa, z której moglibyście zaczerpnąć Ducha św., albo jeśli ją nawet mieliście w ręku, zakazane wam było cokolwiek czynić, co by podważało waszą stolicę apostolską. W ten jednak sposób czyście nie ujawnili wszem wobec, że wygłaszaliście mowy po myśli waszego mocodawcy? A właśnie za takie postępowanie jak najsłuszniej napiętnował was poseł Francji. Chciałbym zaś, by każdy wziął pod rozwagę, jakie znaczenie ma sobór, który jest bezwolny, a w rzeczach najoczywistszych przyznaje się do swej niewiedzy. Musi szukać kogoś rozumniejszego od siebie, by jego niezwykłej roztropności przedstawić całą sprawę do rozstrzygnięcia; przed jego roztropnością zaś tak nisko bije czołem, że odrzuca z lekceważeniem natchnienie Ducha świętego.

Są i tacy, którzy nie wahają się tak rzeczy tłumaczyć: Sobór wyraźnie dowiódł tą swoją uchwałą, że jego autorytet jest wyższy nad autorytet papieża, ponieważ sobór ustanowił papieża wykonawcą swych uchwał i jakby pomocnikiem. Co za wspaniała interpretacja! A jakby to było, gdyby tak papież uznał, żeście tą waszą uchwałą przyznali mu większy autorytet? Któż bowiem posiada większy autorytet niż ten, kto posiada większą roztropność i większą władzę czynienia, co mu się podoba? Jestem osobiście przekonany, że Jego

---

3. Andrzej Dudycz — zob. przypis na str. 44, w. 4.

5. Kasper Cardillus — Caspar Cardillo de Villalpando (1527—1581), ksiądz hiszpański, uczestniczył w soborze trydenckim w zastępstwie biskupa diecezji Avila, Alvari Mendoza, wsławił się jako mówca. Na soborze przyjęty w poczet teologów występujących z ramienia papieża. Oprócz dzieł teologicznych i filozoficznych jest autorem trzech kazań wygłoszonych w Trydencie. Jedno z nich: *De non indulgendo Germanis usu calicis* (O tym, że nie należy pozwolić Niemcom używania kielicha) cytuje właśnie Frycz.

Świątobliwość serdecznie się uśmiał z tej waszej interpretacji podyktowanej natchnieniem Ducha świętego.

Ale wracając do rzeczy, jeżeli kielich jest niedozwolony, to jakim prawem może papież wyrazić zgodę na używanie kielicha? Jeżeli jest dozwolony, to po cóż prosić go o to?

Zastanów się, Królu, na Boga nieśmiertelnego, nad obrzędem wieczerzy pańskiej, przy której podaje się biesiadnikom dwojaki posiłek: pokarm oraz napój. Pokarmem jest ciało Chrystusa, napojem krew jego. Nakazane są również dwie czynności stosownie do dwojakiego rodzaju posiłku, które na pamiątkę gospodarza mają się odbywać: należy spożywać i należy pić. Nie powiadamy, że pokarm trzeba pić ani że napój trzeba spożywać, lecz jak jest przykazane, aby spożywać pokarm, tak też — aby pić napój. Dwojakiemu mianowicie rodzajowi posiłku odpowiadają dwojakie czynności. W żadnym tedy razie nie należy poszukiwać w pokarmie napoju, lecz zgodnie z rozkazem Chrystusa osobno powinni jeść pokarm, osobno pić napój ci wszyscy, którzy pragną wieczerzać przy stole pańskim według ustanowionego porządku. O tych, co czynią inaczej, trzeba sądzić, że urządzają wszelką inną wieczerzę tylko nie pańską. Jeśliby jednak ktoś mniemał, że ustanowiona przez Chrystusa wieczerza jest przeznaczona tylko dla kapłanów, nie zaś dla świeckich, ten musiałby tym samym prawem zabronić świeckim również pokarmu, na podstawie którego odmawia im napoju. Jak więc się to dzieje, że, według opinii soboru, papieża trzeba prosić o zezwolenie na picie z kielicha? Wierutna samowola! Czy nie widzimy, że cały ten wybieg uknuty jest dla wzmocnienia papieskiego autorytetu, dla pomnożenia jego zysków oraz chwały? A to snadź w tym celu, by się okazało prawdą to, co mówią komentatorzy wykładający słowa Daniela, a po nim Pawła, że papież sprawuje w kościele najokrutniejszą tyranię. Jakiż zatem skutek odniosły tego rodzaju uchwały trydenckie?

Ludem miota wściekłość, że zawiedziono jego oczekiwania. Kapłani sarkają z gniewem, że nie dostarczono im skutecznego leku na ich słabości. Nie mówię tu o bezbożnikach, którym jest najzupełniej obojętne żyć tak czy owak, mówię o tych, którzy z bólem w duszy pędzą żywot w nierządzie.

---

26. Słowa Daniela, a po nim Pawła — rozpowszechnione w obozie reformacyjnym poczytywanie papieża za Antychrysta było uzasadniane powołaniem się na proroctwo Daniela (11, 36—38) i na kilka powiedzeń w listach św. Pawła (2 Tess. 2, 3—4 i 2, 8—10; 1 Tym. 4, 2—3). Frycz podzielając z obozem reformacyjnym jak najbardziej negatywny pogląd na zakres władzy papieża unika jednak obelżywego nazywania go Antychrystem, co świadczy w sposób znamienny o jego wstręcie do demagogicznych metod polemiki.

Chodzą też słuchy, że dla niektórych ludów Germanii sporządzone zostały dokumenty prawne i poczynione ustępstwa, nadające im przywilej używania kielicha. Również kardynał z Kurii — nie wiem który — przybył do Niemiec dla zbadania, czy też są jacyś księża, dla których pożądane są związki małżeńskie. Ów kardynał oczywiście dowiadywać się będzie o rzecz jak najbardziej wątpliwą i nieznaną. Będzie on musiał dopytywać się badając tłum świadków, i to nie byle jakich, lecz co najpoważniejszych i jak najbardziej wiarogodnych.

A cóż nasi Polacy? I oni, rzecz jasna, nie chcą się wiązać wszystkimi orzeczeniami soboru.

Albowiem duchowni, skoro tylko zauważyli, że zakazano im korzystania z większości dóbr duchownych, wyprawili bezzwłocznie poselstwo do Rzymu z prośbą o złagodzenie owego zakazu. W tym wypadku dziwić się należy, dlaczego wysłali posłów wyłącznie w sprawie owej większości przywilejów duchowieństwa? Dlaczego nie poruszyli jednocześnie kwestii kielicha dla świeckich, albo przynajmniej małżeństwa dla swego stanu? Czy może nie było wiadomo tym, którzy wyprawiali poselstwo, że lud się niepokoi i burzy z powodu zakazu kielicha, ogromna zaś liczba duchownych żyje w nierządzie bez żadnej bojaźni bożej? Jeżeli jednak ta rzeczywistość była im dobrze znana, czyż nie powiemy o ich poselstwie, że nie spodziewali się po nim niczego innego, jak zaspokojenia swej chciwości i żądzy zaszczytów, tych dwóch przywar poczytywanych zawsze za grabarza czystości obyczajów? O to właśnie zabiegali duchowni, z których polecenia wysłano delegatów z Polski na sobór.

A co na to naród? Powiadają, że naród nie czuje się związany postanowieniami soboru. Jeśli bowiem duchowni, mimo że z ich upoważnienia wysłano posłów, nie są zadowoleni z uchwał soboru, cóż dopiero sądzić o narodzie, który nie pytany o zdanie i nieświadomy niczego słał swych rzeczników? Nie jestem tym, który by sądził, że wszystkie dekrety należałoby jednym pociągnięciem pióra skreślić. Jestem skłonny przypuszczać, że znajdzie się wśród nich niejeden pożyteczny, a dla Rzeczypospolitej zbawienny. Lecz to mogę chyba stwierdzić z całą słusznością: w niczym nie naruszając wiary wolno przeciwstawić się każdemu postanowieniu, które pozostając w sprzeczności ze słowem bożym ściąga na siebie publiczną naganę. By się zaś komuś takie twierdzenie nie wydało czymś nowym i niesłychanym, chciałbym, ażeby zwró-

11. **Albowiem duchowni... wyprawili... poselstwo do Rzymu** — istotnie, urzędowe przyjęcie ustaw trydenckich przez duchowieństwo polskie odwlokło się do r. 1577, ponieważ ustawy te zawierały liczne ograniczenia, jeśli chodzi o korzystanie z beneficjów kościelnych.

cił on uwagę na te sobory, które na przestrzeni niespełna lat sześćdziesięciu były zwoływane w sprawie obrazów. Najpierw cesarz Leon roku pańskiego 730 zwołał synod z dziewiętnastu biskupów, aby położyć kres obelgom, którymi saraceni biorąc asumpt z obrazów obrzucali chrześcijan jako bałwochwalców. Synod ten mianowicie nakazał usunąć i pozamazywać obrazy, posągi zaś zburzyć.

Grzegorz III, przeciwnie, zwoławszy sobór w Rzymie, czy też Rawennie w roku pańskim 733, na którym zgromadził około tysiąca biskupów, rozkazał obrazy zawieszać, cześć im i chwałę oddawać. Później, w roku pańskim 755, cesarz Konstantyn Kopronim, zebrawszy w Konstantynopolu trzystu trzydziestu ośmiu biskupów na synod, potępił kult obrazów zakazując ich malowania. Wreszcie za panowania Konstantyna i matki jego Ireny synod, który odbył się w Nicei w roku 788 z udziałem trzystu pięćdziesięciu biskupów, przywrócił świątyniom obrazy i wydał orzeczenie, że należy je poświęcać, pozdrawiać, czcić i całować. To właśnie postanowienie obwieścił wszystkim również powszechny sobór trydencki, a sobór prowincjonalny w Łowiczu zatwierdził, specjalnie pochwalając padanie na kolana przed obrazami. Nie brak chwalców, nie brak krytyków tej uchwały. Wstyd było wielu mężom rozsądnym owego obyczaju składania czci obrazom, jako noszącego znamię bałwochwalstwa. Dlatego też w tym względzie wydało im się słuszne następujące stanowisko pośrednie: nie przeczą wprawdzie, że obrazy godzi się mieć, twierdzą natomiast, że w żadnym razie nie należy im czci oddawać, lecz uważać je za coś w rodzaju ksiąg dla prostaczków. Co do mnie jednak, to z woli bożej inaczej o tym mam zamiar rozprawiać. Obecnie dziwimy się zaprawdę, jak się to stało, że chociaż Bóg zakazał w Dekalogu bądź tworzyć, bądź czcić obrazy, to jednak aż na tak wielu soborach wytaczano tę sprawę jako rzecz najbardziej wątpliwą i niejasną. Również niemniej dziwne jest, do jakiego stopnia

---

2. Cesarz Leon — cesarz bizantyński Leon III (panował 716—741) pod wpływem teologów pochodzących z Azji Mniejszej nakazał niszczenie obrazów. Nie bez wpływu na tę decyzję był wcześniejszy o lat kilka edykt kalifa Jesyda II, który zakazał chrześcijanom mieszkającym w jego państwie oddawania czci obrazom. Zakaz Leona III stał się początkiem trwającej przeszło sto lat walki z kultem obrazów w cesarstwie bizantyńskim.

12. Konstantyna i matki jego Ireny — cesarzowa Irena była żoną następcy Konstantyna Kopronima, Leona IV, i panowała po śmierci męża wraz ze swym synem, Konstantynem VI. Sobór w Nicei odbył się za jej staraniem, ale zwołany został przez papieża Hadriana II. Na soborze tym obrazoburstwo zostało potępione jako herezja. Mimo to w pierwszej połowie IX wieku były w Bizancjum ponowne próby obrazoburstwa aż wreszcie synod w Konstantynopolu w 843 r. położył temu kres.

16. Sobór prowincjonalny w Łowiczu — odbyty w dn. 8—11 września 1556 r. przez biskupów i kapituły polskie pod przewodnictwem nuncjusza Aloisia Lippomano. Nakaz klękania przed obrazami świętymi znajduje się w art. 34 uchwał synodu.

nauczyciele religii okazali brak zastanowienia, że chociaż wiedzieli, iż jedno spośród dziesięciorga przykazań zabrania właśnie kultu obrazów, to jednak wykreślili je ze swoich nauk katechizmowych. Natomiast owo przykazanie odnoszące się do pożądliwości podzielili na dwoje, a to dla zaokrąglenia liczby przykazań do dziesięciu. Zupełnie z taką samą dowolnością wykreślili jeszcze pięć, przykazanie zaś o pożądliwości rozciągnęli na sześć przedmiotów (tyle bowiem wylicza się rzeczy, ku którym zwraca się pożądliwość).

Ja jednak pominę te sprawy; przytoczyłem je w tym celu, aby dać do zrozumienia, że nie do wszystkich soborów trzeba odnosić się z tak głębokim szacunkiem, iżby nie wolno było się im sprzeciwiać.

Więc jak to — powie ktoś — czy wszystkie uchwały trydenckie mam uważać za takie, które należy w czambuł ze wzgardą odrzucić? Jakie jest w ogóle co do tego moje zdanie, nie widzę potrzeby obecnie rozwodzić się nad tym. O dwóch jednak zagadnieniach, o których zacząłem, będę mówić dalej. Że potwierdzając zakaz małżeństwa dla księży wykazali ojcowie mało (że tak bardzo delikatnie to określę) rozwagi, o tym świadczy owo wysłanie legata (jeżeli tylko jest prawdą, co ludzie opowiadają), który miał zbadać, czy zachodzi konieczność zezwolenia księżom na małżeństwa. W sprawie natomiast zezwolenia na picie z kielicha, które przekazali komu innemu do rozstrzygnięcia, czyż poznali samych siebie, jak to kiedyś przykazał Apollo pityjski? Czyż nie dopuścili się czynu sprzecznego z własnymi obowiązkami? Owszem, sami obniżyli znaczenie swojego urzędu, ugruntowali natomiast pełną uroszczeń opinię o wyższości autorytetu papieża nad soborem. Czyjej bowiem uchodzi uwagi, że już obecnie decyzja w wielu sprawach więcej zależy od woli papieża niż od woli soboru?

Sobór ów, zgromadzony w Duchu św., nie wie, co ma czynić. Papież natomiast, wyposażony w niezwykłą roztropność, czyni, co mu się tylko podoba. Ci zakazują i wyklinają. Tamten unieważnia zakazy, zdejmuje klątwy. Jakiż przeto ma sens zwoływanie soboru, który jest tak bezsilny? Nie

---

1. Jedno spośród dziesięciorga przykazań zabrania kultu obrazów — dziesięcioro przykazań podaje 2 księga Mojżesza *(Ks. wyjścia,* 20, 1—17). Bezpośrednio po nakazie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną", następują słowa (20, 4—5): „Nie uczynisz sobie ryciny, ani żadnego podobieństwa, które jest na niebie wzgórę i które jest na ziemi nisko, ani z tych rzeczy, które są w wodach pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał ani służył." Natomiast przykazanie o pożądliwości mieści się w wersecie 17 i brzmi: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego ani będziesz pragnął żony jego, nie sługi, nie służebnice, nie wołu, nie osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest."

5. Wykreślili jeszcze pięć — twierdzenie to w zestawieniu z tekstem przykazań u Mojżesza *(Ks. wyjścia,* 20, 1—17) jest niezrozumiałe.

20. Czyż poznali samych siebie — na frontonie słynnej świątyni Apollina w Delfach miał się znajdować napis brzmiący: „Poznaj samego siebie".

ulega wątpliwości, że na samym soborze trydenckim było wielu mężów znamienitych, którzy to wszystko widzieli, znali i skrycie ganili. Pokonani jednak przez tłum przeciwników, nie mieli odwagi publicznie się sprzeciwić. A co z tymi, którzy znajdują się w dalszej odległości od niebezpieczeństwa? Jedni śmieją się w głos, drudzy się dąsają. Co do mnie, poczytywałem sobie za swego rodzaju powinność nie pomijać milczeniem niczego, co mógłbym wyciągnąć na światło. Gdy bowiem z twojego polecenia napisałem rozprawę o jedności istoty trzech osób, nie uważałem za słuszne zatrzymać się tylko na tym jednym sporze. Trzeba mi było wkroczyć na szerszą arenę zmagań. Lecz jeśliby nawet wszystkie uchwały soboru trydenckiego były tego rodzaju, iżby nie było można im się sprzeciwiać, jako harmonijnie zgodnym ze słowem bożym, to jednak jest pewne, że niczego na nim nie dokonano dla zażegnania sporu, jaki w ostatnich latach rozpętał się na temat Trójcy św.; ułożono tylko zwyczajne wyznanie wiary. Argumentów natomiast przeciwnych nie rozpatrzono ani nie obalono. Wydaje się przeto, że należy zwołać naradę właśnie dla rozstrzygnięcia tego sporu, jak również dla położenia kresu innym swarom; dokonać trzeba ponadto wnikliwego wglądu i w całokształt nauki, i w zepsute obyczaje, i w występki, które się plenią jak najszersze zataczając kręgi, a w końcu zastosować odpowiednie środki zaradcze. To właśnie, jakby pewnego rodzaju wstępne poczynania, postanowiłem już teraz wykonać.

ROZDZIAŁ V

Wyszczególnienie niektórych błędów kościoła.

Pomstują kapłani katoliccy na małżeństwa duchownych ewangelickich, jako że mają być one haniebne i niedozwolone. Jednocześnie pochlebiają samym sobie, aczkolwiek są pełni chuci wszelkiego rodzaju. I aby swoją ohydę wybielić, stroją ją w takie kolory mówiąc: choćby bezbożnie, byle ostrożnie. Lepiej — powiadają — jeżeli kapłan żyje w nierządzie i cudzołoży, niż jeśli wstępuje w związki małżeńskie, co więcej, mniejszego grzechu dopuszcza się kapłan, jeśli uprawia nierząd z seciną różnych niewiast, niż kiedy z jedną łączy się węzłem małżeńskim. Jakież już nad to być może większe bluźnierstwo przeciwko Bogu i jego prawom? Sam przecież rozum ludzki, wspaniały dar boski, odrzuca precz te sprośne słowa, a nadto prawo boże zaszczyca

26. Choćby bezbożnie, byle ostrożnie — w oryginale: *Si non caste, tamen caute,* dosłownie: „Jeśli nie bezgrzesznie, to przynajmniej ostrożnie." Przekład polski w tekście poświęca tu ścisłość na rzecz zachowania charakteru przysłowiowej rymowanki oryginału. Wyrażenie to pochodzi od Krzyckiego. *In vulgatam nuper Asianam diaetam dialogus,* A. Cricii *Carmina,* ed. C. Morawski, Cracoviae 1888, str. 295.

wszelkie pożycie małżeńskie mianem łoża czystego i nieskalanego, rozpustników natomiast i cudzołożników stawia przed sądem boskim. A przecież ci, którzy pierwsi nucić zaczęli te śpiewki w naszych czasach (albowiem starszym, o ile wiem, są one zupełnie nieznane), zaliczeni zostali w poczet najwyższych dostojników oraz obsypani i zaszczyceni przez kościół wysokimi godnościami. Pytam się, Królu, czy choćby te właśnie śpiewki, jak również obyczaje i wychowanie dostosowane do nich nie dostarczają najsłuszniejszych powodów do zreformowania kościoła?

Paradują w świątyniach kapłani (mówię o tych, którzy są winni tego gorszącego postępowania), a ich nierządnice wraz ze swymi bękartami palcem są wytykane publicznie. Z ambon głoszą nauki ci, których nałożnice znane są również ludowi. Wykwintnie wystrojone, komenderują kapłanami w ich mieszkaniach, sypialniach, jadalniach. Ich dzieci wstydzą się własnych ojców i nawzajem, ojcowie wstydzą się dzieci. Ci, którzy często zasiadają jako sędziowie żonatych księży, karząc ich i pozbawiając urzędów kapłańskich, sami są ojcami. Daj, proszę cię, wiarę, Królu, świętym mym zapewnieniom, że mówię o tym z bólem serca, a przecież mówić trzeba, iżbyś poznał, co za wspaniałe owoce rodzi celibat, którym tak bardzo pysznią się kapłani, a nadto byś się zdumiewał nad zakazem zawierania małżeństw, potwierdzonym przez ojców na soborze w Trydencie.

Celibat nie był uznawany za cnotę, ponieważ niewstrzemięźliwym przynosi zgubę i jest bezużyteczny, chyba że ktoś zobowiązuje się do niego dla Chrystusa oraz dla królestwa bożego, to jest dla głoszenia ewangelii. Małżeństwo natomiast zawsze uważane było za rzecz wielce szacowną jako ustanowione dla rozmnażania rodzaju ludzkiego, w raju przez Boga uświęcone, a na ziemi utwierdzone przez Chrystusa. I to jest rzecz, która wymaga naprawy. Ale posłuchaj, co dalej: twierdzą katolicy, że duchowni ewangeliccy gwałcą śluby, lecz sami tymczasem zbyt mało dbają o przyrzeczenie złożone Bogu na chrzcie. Albowiem jakże dalecy są oni od spełnienia ślubowań poczynionych wtedy, kiedy to wyrzekli się czarta wraz z jego pychą, zarozumiałością, chciwością i grzechem wszelakim. Uskarżają się katolicy, że ludzie łamią stałe dni postu, a przecież wielu z tych, którzy rozwodzą te żale, na codzień żyje wystawnie, żadnego umiaru w zbytkach, żadnego w przepychach nie zachowując. A ileż to przewrotności jest w postępowaniu katolików? Ileż ceremonii wykonują przy czytaniu, śpiewaniu ewangelii, przy podawaniu księciu księgi do ucałowania? Tymczasem zaś zaniedbują się w prawdziwym rozumieniu i w praktycznym stosowaniu ewangelii, albo też troszczą się o to jak najmniej. Jak wielką cześć okazują dla sakramentu eucharystii nawet zbrodniarze, kiedy się go podnosi, obnosi w procesjach, adoruje na klęczkach? A tymczasem kto stara się o to, by lud korzystał z owoców tego sakramentu,